Nr. 60. Lwów. — Wtorek dnia 13 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 9. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Krystyny Panny. Jutro: Matyldy Panny.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 17·0 Zachód „ „ 6 „ 1·0

Długość dnia g. 11 m. 44·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Nowy cesarz niemiecki, Fryderyk III, opuścił w sobotę z rana San-Remo i w południe przybył na stację San-Pier-d'Arena, pod Genuą, gdzie go powitał król włoski, mający przy sobie Crispiego i wielu innych dygnitarzy. Monarchowie rozmawiali ze sobą ośm minut, przyczem cesarz to, co chciał powiedzieć pisał na papierze, albowiem mówić mu zabroniono. Świstki, zapisane ręką Fryderyka, król oddał potem Crispiemu, który wszystkim dygnitarzom oznajmił, że cesarz serdecznie dziękuje Włochom, ich monarsze i parlamentowi za gorące objawy współczucia i ze swej strony wyraża uczucia przyjaźni. Następnie król rozmawiał z cesarzową, a tymczasem Fryderykowi przedstawili się razem: Crispi, jenerał Pasi, niemieccy konsulowie Schneegans i Bamberger, oraz konsul angielski Brown. Ten ostatni pocałował rękę cesarza i na tem się audjencja skończyła.

O godz. pół do piątej pociąg dworski przybył do Medjolanu, gdzie cesarską parę powitał książę Aosty na czele wojskowych i cywilnych władz. Cesarz nie opuścił wagonu, w nim rozmawiał z księciem Aosty, a tymczasem dr. Mackenzie mówił zgromadzonym dostojnikom, że cesarz ma się bardzo dobrze, podróż go wcale nie znużyła, kanula funkcjonuje wybornie i kaszlu prawie nie ma.

Na granicę austrjacką w Ali cesarz przybył o pół do jedenastej. Stąd aż do Kufsteinu, na całem terytorjum austrjackiem, żadnych przyjęć nie było, żeby nie przerywać cesarzowi spoczynku.

Pierwsze oficjalne przyjęcie nowego monarchy odbyło się w niedzielę z rana w Monachjum. Tu go na dworcu powitał książę-regent bawarski. Nigdzie się nie zatrzymując, nowy władzca Niemiec odbył podróż z Monachjum do Szarlotenburgu, pod Poczdamem, dokąd przybył w niedzielę wieczorem.

Zgodnie z pruskim zwyczajem, pierwszy manifest cesarza pojawi się dopiero po pogrzebie Wilhelma. Wojsko i urzędnicy złożyli przysięgę nowemu monarsze w sobotę po południu.

Na pogrzeb udają się: arcyksiążę Rudolf, król Belgji, król Rumunji, ks. Walji, brat króla portugalskiego, szwedzki następca tronu i dwaj rosyjscy wielcy książęta, mianowicie brat cara Włodzimierz i stryj jego Michał.

Zwłoki cesarskie wczoraj przeniesiono do pałacowej katedry. Cały Berlin przywdział żałobę, naznaczoną dla świata urzędniczego na trzy miesiące.

Cały świat polityczny zajęty jest wyłącznie zmianą panującego w Niemczech. Tylko jeden *Nord* wystąpił w sobotę z artykułem nadesłanym z Petersburga w sprawie bułgarskiej. „Gdyby notyfikacja nielegalności, którą Porta wystosowała do Sofji, była poparta przez wszystkie bez wyjątku mocarstwa, to można byłoby liczyć na jej niezawodny skutek“ — powiada brukselski organ petersburskiego gabinetu. — „Tak zaś, jak rzeczy dziś stoją, skutków dopiero trzeba wyglądać. W każdym przecież razie notyfikacja turecka nie przysporzy popularności Koburgowi, której on dotąd nie potrafił zyskać. Że go nie lubi naród bułgarski, to potwierdzają także relacje *Kolońskiej Gazety* i *Timesu.* Decyzja Porty, znacząca w gruncie rzeczy tyle, co detronizacja, wielce utrudni pozycję Koburga, albowiem conajmniej zachęci opozycję do akcji. Karawełów, jak się zdaje, już się przygotował do wściekłej walki z rządem, a Radosławow ze swej strony rozpoczął kampanję przeciw Stambułowowi *et consortes.* Przeciw tym atakom Koburg nie znajdzie broni w miłości Bułgarów. Także i na zagraniczne poparcie liczyć on nie może, bo chociaż Austrja, Włochy i Anglja nie przyłączyły się do propozycyj rosyjskich, to jednak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie będą popierały uzurpatora, albowiem w takim razie stanęłyby w jawnej sprzeczności z polityką niemiecką. W obec tego położenie bułgarskiego rządu będzie się z dnia na dzień pogorszało i jego „dobrowolne ustąpienie“ należy uważać za rzecz więcej niż możliwą. Zgodność mocarstw na propozycje rosyjskie już by wywołała to przesilenie, przez które Bułgarja przejść bezwarunkowo musi; trzeba tedy ubolewać, że różnica zdań między gabinetami tylko rozwlekła nieuniknioną kryzys. Jakkolwiek będzie, Rosja się liczy z wszelkiemi ewentualnościami; zupełnie przygotowana i ze sporym zapasem zimnej krwi, będzie ona oczekiwała wypadków“.

Równocześnie powstała pogłoska, że czyniąc dalsze ustępstwa, Rosja poufnie dała do zrozumienia, iż chętnie przystałaby na kandydaturę do bułgarskiego tronu księcia Saksen-Wejmarskiego, a zresztą zgodziłaby się na każdego zgoła protestanckiego księcia, ale katolika na bułgarskim tronie widzieć nie może. Kursuje także pogłoska, której zaprzecza urzędowe biuro bułgarskie, że w łonie sofijskiego rządu powstały niesnaski. — Mutkurów nie przybywa na posiedzenia ministerjalne, a Stambułów w dzień urodzin księcia nie illuminował swego domu. Agencja Havasa nie zaprzecza tym faktom, ale tłómaczy je w ten sposób, że Mutkurów jest chory, a Stambułów p r z e z d y s k r e c j ę (?) nie illuminował domu. Wreszcie donoszą, że za kilka dni ks. Ferdynand odprowadzi swą matkę do Wiednia. Czyżby w ten sposób miał on opuścić Bułgarję?

W Paryżu powstały jeszcze dwa komitety, które postawiły sobie za zadanie uświetnić uroczystość setnej rocznicy wielkiej rewolucji. Jeden z tych komitetów nazwał się „Association nationale républicaine,“ a drugi — „Fédération de 1789.“ Nadto pod egidą senatora Carnota (ojca prezydenta) powstał komitet, który postanowił zebrać wszystkie dokumenta odnoszące się do rewolucji. Tu więc będą portrety, autografy, dekreta, protokoły posiedzeń konwentu itd. Powinniby jeszcze pokazać ówczesną gilotynę i kosz, do którego głowy spadały. Ze wszystkich zebranych przedmiotów utworzy się muzeum, w którem będą się odbywały odczyty, wychwalające rewolucję. Potem prelegenci będą z temi odczytami jeździć po prowincji. Wreszcie postanowiono założyć „Historyczne Stowarzyszenie Wielkiej Rewolucji.“

Kiedy tak doktrynerzy suszą mózgi nad sposobami uświetnienia jubileuszu rewolucji, rewolucjoniści dzisiejsi agitują za obaleniem trzeciej, mieszczańskiej republiki i za ogłoszeniem bodaj dyktatury, byle władza była przy radykalistach. Na dyktatora upatrzono Boulangera, którego deputowany radykalny Laguerre na bankiecie w Lyonie wysławiał pod niebiosa jako męża, który zbawi postęp i zagrożone „prawa człowieka.“ Zwrócił przytem uwagę na to, że bonapartyści zaczynają tańczyć około Boulangera, więc trzeba się mieć na baczności. „Bierzmy coprędzej jenerała w sekwestr, bo go bonapartyści wezmą do niewoli“ — wołał ten deputowany, wystawiając w ten sposób niezbyt pochlebne Boulangerowi świadectwo. Ostatecznie postanowiono przy następnych powszechnych wyborach do parlamentu postawić kandydaturę jenerała we wszystkich okręgach. Będzie to rodzaj plebiscytu, na mocy którego Boulanger może się stać panem Francji — dyktatorem, lub cesarzem — to już będzie zależało od jego sprytu. Oczywiście, że ten wznowiony hałas około imienia Boulangera mocno nie podoba się Niemcom.

Korespondencje.

Wiedeń 10 marca.

(?) Straszne jest żniwo śmierci I nas bezpośrednio ciężka dotknęła strata przez nagły zgon kardynała C z a c k i e g o. Strata jest tem cięższa, że niepowetowana, że nikt dzisiaj dla nas kardynała Czackiego zastąpić nie może, a nadto dotknęła nas w chwili nadzwyczaj ważnej, rozstrzygającej. Oto ks. Łobanow oblega nuncjaturę w Wiedniu, prowadzi rokowania z nuncjuszem Galimbertim względem pokoju kościelnego w Rosji. Informacje z ambasady rosyjskiej zapewniają, że te rokowania idą bardzo dobrze, że nawet bliskie są ukończenia. Nie godzi się ponosić wątpliwości względem układu, któryby przez Watykan został ewentualnie przyjęty. Niemniej jednakże bolesną jest rzeczą, że teraz właśnie ubył nam obrońca w Watykanie, obrońca upoważniony, uwierzytelniony, wpływowy, znający stosunki, który był powołany właśnie do spraw tego rodzaju. Znika mąż, o którego wielkich, istotnych zasługach i zaletach społeczeństwo nasze prawie nic nie wie, znika w chwili, gdy tak bardzo był potrzebnym...

Przybyła tu deputacja krakowskich studentów. Skoro już przybyła, powinna była udać się do prof. Bobrzyńskiego, który byłby ją przyjął j a k o p r o f e s o r, lecz nie jako poseł i byłby ją pouczył. Na nieszczęście wpadła ta deputacja w przedsionku parlamentu w ręce p. Karola Lewakowskiego, który po śniadaniu zawiózł ją do ks. Jerzego Czartoryskiego. Słyszę — lubo nie chcę dać wiary, że książę odebrał od studentów petycję do Koła polskiego. K o ł o nie byłoby rzekomej deputacji wcale przyjęło, odesłanoby ją na drogę właściwą, do senatu uniwersyteckiego, a nadto zachodzi pytanie, czy ci studenci nie są po prostu *male informati* i podburzeni przez kogoś. Bo gdyby znali ustawę, która ich niby tak trwoży i oburza, i gdyby jako Polacy ją rozważyli, to z pewnością byliby dali odprawę tym, którzy ich prowokują do kroków niewłaściwych.

Zapewne, aż do pogrzebu cesarza Wilhelma trwać będzie pauza pod względem spraw zagranicznych.

Nord upoważniony jest do zapowiedzi, że skoro Bułgarzy okażą się krnąbrnemi, natenczas Rosja porozumie się z mocarstwami względem dalszych kroków właściwych dla p o k o j o w e g o załatwienia sprawy bułgarskiej. Więc Rosja, gdy odniosła pierwszy t r y u m f (tak go *Nord* nazywa), zainicjuje dalszą akcję — a ma to być akcja pokojowa.

Zapewne, że kroki dyplomatyczne będą ciągle pokojowe. Tymczasem zaś w Bułgarji szerzy się agitacja podziemna coraz silniej, a na granicach, w Pristinie — jak donosi *Polit. Corr.* — kilka band już gotowych czekają hasła do wtargnięcia. Głodni Czarnogórcy nagle z Konstantynopola wracają i na granicach ślad ich ginie. — Pokojowa Rosja liczy jedynie na rewolucje w Bułgarji; a zgadza się z nią w tej mierze książę Bismark.

Nowy cesarz niemiecki, chory śmiertelnie, czy zdoła zapanować nad trudnościami? Wreszcie w Berlinie panują obawy, że wkrótce zapewne będzie drugi pogrzeb cesarzowej — matki Augusty; a kto wie czy może i trzeci, nowego cesarza.

Z Rady państwa.

(198 posiedzenie Izby posłów) pod przewodnictwem JE. dr. Smolki.

Po ogłoszeniu przedłożeń rządowych odczytano kilka interpelacyj i wniosków, z których zasługuje na uwagę wniosek pp. Pirka i towarzyszy, opiewający jak następuje:

„Wzywa się rząd ażeby jak najrychlej wypracował projekt do ustawy, mocą której procenta od pożyczek na cele budowy uwolnione byłyby od podatku dochodowego.“

Na wniosek p. Rosera uchwalono, że posiedzenia komisji dla ustawy o pijaństwie odbywać się będą jawnie.

Odczytano jeszcze pismo sądu pow. w Horodence upraszające o pozwolenie na ściganie sądowe p. br. Romaszkana z powodu przekroczenia z §§ 431 i 487 ust. kar. — poczem przystąpiono do porządku dziennego a mianowicie do głosowania nad § 1 ustawy dotyczącej uwolnienia wpisów tabularnych w sprawach drobnych od legalizacji. Izba przyjmuje wniosek odraczający p. Khuenburga, ażeby paragraf ten odesłać napowrót do komisji, wskutek czego cała sprawa usuwa się z porządku dziennego.

Z kolei przystąpiono do drugiego czytania u s t a w y o k a t e c h e t a c h.

Sprawozdawca większości komisji p. dr. C z e r k a w s k i zaleca w krótkich słowach przyjęcie przedłożonego projektu.

Sprawozdawca mniejszości komisji dr. S u e s s szerzej motywuje zdanie mniejszości.

Mówca zaznacza, iż celem ustawy jest systemizowanie wynagrodzenia za naukę religji w szkołach ludowych publicznych. Według dzisiejszego stanu rzeczy w teorji, tylko wierni odnośnego wyznania kontrybuują do kosztów wynagrodzenia nauczyciela; w praktyce zasada ta jednak przeprowadzić się dokładnie nie da, i stąd wynikają rozliczne niedogodności. Ażeby im zapobiedz, wniósł rząd w r. 1884 projekt do ustawy, która inwolwowała jednak zmianę zasadniczych ustaw państwa co do ogólnych praw obywateli. Zaliczała ona bowiem koszta nauki religji do ogółu innych kosztów szkoły ludowej. Ten projekt do ustawy leżał rok przeszło w komisji i w końcu przecież, jakkolwiek komisja złożyła o nim sprawozdanie, nie wszedł do Izby.— Tymczasem bowiem zaszła zmiana w ministerstwie oświaty, a nowy minister cofnął projekt rządowy, mianowicie klauzulę co do wykonania (z §. 2), która opiewa: „Ustawa niniejsza wchodzi w życie łącznie z potrzebnemi do jej wykonania ustawami krajowemi, równocześnie zaś wszelkie przepisy, z ustawą niniejszą sprzeczne, tracą moc obowiązującą.“ Albowiem rząd powiada dzisiaj, i to zupełnie słusznie, że wypowiedziana w tym projekcie zasada, iż kosztów nauczania religji nie będą już odtąd ponosić wierni danego wyznania, że więc ta zasada nie potrzebuje wcale potwierdzenia przez osobne ustawy krajowe. Nowy minister oświaty wkładając dalej do projektu słowa: „pensje nauczycieli religji, jeszcze usestymizować się mające“ chciał nadto poszczególnym krajom, w których nie ma jeszcze ustawy o szkołach ludowych, dać możność chociaż prowizorycznego unormowania płac katechetów w interesie nauki religji. — Ja i moi towarzysze uznaliśmy zupełnie słuszność tego stanowiska, które zajął p. minister oświaty w swoim projekcie, postanowienie to jednak natrafiło u większości komisji na taką opozycję, że nie mogliśmy niestety utrzymać stanowiska, na którem stanął p. minister. Ale co więcej, większość komisji odrzuciła także zasadę, iż państwo ma posiadać w tym względzie jakąkolwiek, chociażby najmniejszą kompetencję. Ponieważ nam, (mniejszości) zależało na tem, ażeby ustawa przyszła do skutku, byliśmy do najdalszych ustępstw gotowi, i na tych podstawach opracowano projekt który subkomitet komisji uchwalił jednomyślnie. Tymczasem zdarzył się szczególny wypadek, że w plenum komisji projekt ten upadł, a to za sprawą jednego klerykalnego posła z Tyrolu. Ten dziwny fakt mogę sobie tak tylko tłómaczyć, iż tym panom z partji klerykalnej idzie daleko więcej o to, ażeby w jakiejś drobnej sprawie zaprzeczać państwu kompetencji, która w istocie nie powinna ulegać kwestji, aniżeli zrobić cośkolwiek w interesie kleru (brawa z lewicy). Stylizacja, którą przedkłada komisja dzisiaj, w pierwszem zdaniu wprowadza zasadę kompetencji państwa, lecz w drugiem usuwa ją zupełnie. — Słusznie zauważył p. minister, że wysilono się na to, ażeby wynaleźć stylizację, która jak pies koło pięciokąta obchodzi kompetencję państwa. Naszego stanowiska powinien przedewszystkiem bronić rząd sam — i ja nie wątpię, że p. minister oświaty to uczyni.

Mówca podnosi dalej, iż §. 5, który koszta nauki religji przenosi z kontrybuentów dotyczącego wyznania na ogół kosztów danej szkoły, wymaga większości dwóch trzecich głosów, albowiem zawiera zmianę zasadniczych ustaw państwa, a wreszcie oświadcza, że wspólnie z przyjaciółmi politycznymi głosować będzie przeciw §. 3, normującemu warunki wejścia w życie ustawy. (Brawa z lewicy).

W rozprawie ogólnej zapisali się do głosu przeciw projektowi: dr. Fuss, dr. Weitlof, dr. Kronawetter, za projektem Heinrich, dr. Spelina i Fürnkranz.

P. dr. F u s s oświadcza się za postawieniem katechetów na równi z innymi nauczycielami także i pod względem materjalnym, jakkolwiek sumienny poseł wobec tylu skarg — gdyby one były prawdziwe — na bezbożność młodzieży wychowywanej w szkole dzisiejszej, musiałby się jeszcze zastanowić głęboko nad kwestją, czy za naukę, która takie owoce przynosi, w ogóle jeszcze płacić należy. (Brawa z lewicy). Wiemy jednak jak się na te skargi zapatrywać należy, i tu potrzeba zaznaczyć, powiada mówca, iż właśnie nowa szkoła dla nauki religji i praktyk religijnych robi tyle jak nigdy za czasów konkordatu nie bywało. (Brawa z lewicy). Dlatego należy być za zapłatą, albowiem nauki religji nie udzielają właściciele dóbr ziemskich, i nie biskupi lub też bogaci proboszczowie pełnią ten ciężki obowiązek, ale biedni duszpasterze, którym z największym trudem przychodzi utrzymać ciało z duszą w jednej kupie. (Brawa z lewicy). Lewica zajmuje w tej sprawie stanowisko konsekwentne; zarówno jak ongi w kwestji unormowania dochodów niższego kleru tak dziś w sprawie katechetów nie można lewicy zrobić zarzutu, że w czemkolwiek jest klerowi, nieprzychylną. Oddajemy klerowi co mu się należy, jakkolwiek mogłoby się zdawać, że księża sami chcą dać dowód, że nie potrzebują zapłaty, albowiem nie chcieli nawet za odpowiedniemi remuneracjami obejmować nauki religji.

Dodać należy, iż głównie miało to miejsce w szkołach założonych przez niemiecki Schulverein. Bo jakżeż inaczej wytłumaczyć sobie fakt, iż proboszcz miejscowy, po długich pertraktacjach zgodził się wreszcie na udzielanie nauki religji w języku niemieckim, atoli pod warunkiem, że przypadająca za to remuneracja wpływać będzie do kasy Skolskiej Maticy w Pradze czeskiej? (Głosy: Słuchajcie! — poruszenie na lewicy).

P. hr. L a z a n s k y: Gdzież się to stało?

P. F u s s: W Morawskich-Budziejowicach. Byłoby dobrze, ażeby p. Lazansky ze względu na pewne niemieckie reminiscencje historyczne wpłynął jako patron na duchowieństwo swojej narodowości.

P. hr. L a z a n s k y: Nie mam wcale niemieckiej przeszłości!

P. F u s s kończąc przemowę dodaje, że płacąc katechetów na równi z innymi nauczycielami, można od nich żądać także, ażeby działali na gruncie państwowej ustawy w szkole ludowej. W obec tego, że przedłożono konkretne wnioski dążące do ukrócenia praw Rady państwa na rzecz ustawodawstwa krajowego, będziemy — konkluduje mówca — bronić naszego stanowiska do upadłego. Do JE p. ministra oświaty zaś mogę się odezwać tylko słowami: My spełniliśmy naszę powinność — spodziewam się, że i p. minister wypełni także swoję. (Brawa z lewicy.)

Zabiera głos minister oświaty JEks. dr. G a u t s c h:

Wysoka Izbo! Pan poseł z Opawy przy końcu swej mowy powiedział, że milczenie w pewnych okolicznościach jest lepszą cząstką mądrości. — Z tego, że natychmiast głos po nim zabieram, powinien się p. poseł przekonać, że w tym wypadku nie wybrałem lepszej cząstki mądrości. A także pozwolę sobie przy tej sposobności zauważyć, że nie potrzebuję wcale, ażeby mi przypominano o moich obowiązkach i pozwolę sobie twierdzić, że dotychczas wypełniałem zawsze co do mnie należało i czynić tak będę w przyszłości nawet bez upomnień p. posła z Opawy.

Sytuacja ministra oświaty w debacie dzisiejszej nie jest bynajmniej tak nieprzyjemną, jak sądzi o niej poseł z Opawy. Będę miał sposobność wyłuszczyć stanowisko rządu tak, jak to uczyniłem w komisji i myślę, że z powodu tego stanowiska nie wypłynie żadna nieprzyjemność dla zarządu oświaty. Jedynie nieprzyjemnem byłoby, gdyby ustawa tak jak ona jest w ogóle, do skutku nie przyszła; byłoby to rzeczywiście ze szkodą dla szkoły. Przyjścia ustawy tej do skut-

---

8

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— On mi wszystko odda. Przecie przyrzekł... Zresztą czegóż ja potrzebuję? Ciocia daje mi jeść, a co do fortepianu, to były tylko strachy; ja jeszcze nie tak prędko rozbić go potrafię, nawet przy najlepszych chęciach.

— A gdybyś wyszła za mąż?

— To już niech mój mąż myśli o moich interesach... Od tego są mężczyźni... Chciałabym bardzo wiedzieć; czy, gdybym nic, nic nie miała, czybym sobie muzyką na życie zapracować mogła. Ale nic z tego nie będzie... Miecio mówił mi naprawdę, że ma nadzieję wkrótce wyjść z interesów zupełnie. Są one na najlepszej drodze.

Rózia siedziała jeszcze przy fortepianie, i nie byłaby umiała powiedzieć, ile godzin przy nim spędziła, gdy do salonu wszedł Doroński.

Był to człowiek o wyniosłej postaci, bardzo starannie ubrany, nieco wymuszony w ruchach, usiłujący bezustannie nadać wdzięk i lekkość figurze, którą wiek uczynił trochę ciężką i objawiającą skłonność do otyłości, będącej grobem dla piękności męskiej. Otyłość tę ukrywał, ile mógł, prostując się, jakby chciał rozciągnąć w podłuż to, co zbytecznem było w szerokości. Stąpał lekko, trochę naprzód pochylony, jak człowiek, śpieszący z grzecznem słówkiem; usta jego układały się do dźwięcznego uśmiechu pod wyczernionym wąsem, oczy trochę przymrużał, jak gdyby się bał, by ich nie uderzył zbytni blask, bijący od osoby, do której się zbliżał.

Rózia nie słyszała jego wejścia, dopiero gdy ucichł ostatni akord granej balady, zbudziły ją przytłumionym głosem wyrzeczone słowa:

— Artystka... boska... nieporównana!

— Pan słuchałeś cały czas? — zawołała.

— Czy pani żałujesz przyjemności, jaką mi uczyniłaś?

— Nie, nie... tylko nie lubię, gdy kto co bierze bez mojej wiedzy.

— Więc można żałować tonu, który wpadał do ucha bliźniego?

— Gdy jestem sama, odbywam spowiedź głośną na fortepianie... Wiem, żeś pan nic z niej nie zrozumiał, ale czy powiedziałbyś mi pan najtajniejsze myśli swoje po grecku choćbyś wiedział, że ja po grecku nie rozumiem? Zawsze byłoby panu przykro, że tego wyznania słucha istota ludzka, której zwierzać się nie miałeś pan najmniejszej ochoty... Dla ukarania za niedyskrecję odstępuję już od zamiaru pozwolenia panu na odbycie turnieju łyżwiarskiego pod mojem okiem i pokazanie mi mistrzowskiej sztuki najpierwszego łyżwiarza dwóch światów.

— Lepiej użyjemy czasu, gdy go spędzimy przy pani Zatockiej.. ludzie chorzy jak najmniej pozostawać powinni w samotności... to ich cierpienia powiększa.

— Dziś właśnie powiedziała mi Sobaska, że doktor Machowicz znajduje ciocię bardzo cierpiącą... że to jest niedobra choroba.

— Lekarze tak się często mylą... pani Zatocka bardzo dobrze wygląda... miejmy nadzieję, że wkrótce przyjdzie do zdrowia... Zalecenia Machowicza będziemy jednak spełniali skrupulatnie. Chodzi o to, by jej życie uczynić jak najprzyjemniejszem...

Tu usta Dorońskiego złożyły się do uśmiechu wymownego, w którym Rózia wyczytała przekonanie, iż do tego uprzyjemnienia życia pani Zatockiej, on, Doroński, przyczyniał się dzielnie.

— O, Boże! — pomyślała — gdyby mnie w ten sposób miano życie uprzyjemniać, wolałabym dzień i noc cierpieć na bicie serca!

— Kto ma taką siostrzenicę przy swym boku — ciągnął dalej, stłumiając głos Doroński, — tego życie musi być przyjemne.

— I takiego sąsiada — podchwyciła, śmiejąc się Rózia.

— Robi się, co można...

— Więcej niż można. Jako dowód mogę przytoczyć deklamację pana wczorajszą.

— Jaka złośliwość!

— To było śliczne, jako dobre chęci... ale tym brukiem piekielnym ciężko kaleczy się biednego Krasińskiego. Możebyś się pan poświęcił jakiej innej sztuce pięknej, kiedy pan tak koniecznie na Parnas chcesz zajrzeć.

— Dzieje się to tak zawsze na świecie — rzekł melancholicznie Doroński, — że najśliczniejsze uczucia sympatji, przyjaźni, miłości, odnoszą jako nagrodę... niechęć. Dlaczego się ze mnie naśmiewasz, moje drogie dziecię?

— Nie nazywaj mnie pan „moje drogie dziecię“, bo w tych trzech słowach mieszczą się trzy kłamstwa. Na jedno zdanie, to za wiele. Nie jestem ani drogą ani dzieckiem i nie należę do pana.

Ręka Rózi poczęła szukać na klawiszach melodji, jaką jej ucho słyszało w tej chwili. Doroński zdjął z fortepianu tę błądzącą po nim rękę i poniósł ją do ust, lecz Rózia wyrwała mu ją prędko. Dotknięcie ust jego i wyczernionych wąsów wywołało dreszcz na całem jej ciele. Doznała uczucia podobnego temu, jakie sprawiło jej niegdyś wplątanie się chrabąszcza we włosy nad czołem.

— Gdyby został moim wujaszkiem, może chciałby mnie pocałować nietylko w rękę, lecz w twarz — pomyślała z rozpaczą. — Pocałunki jego mają zapach *créme-simon* czy pudru *á la maréchal*, a może obu tych rzeczy razem. Czemu też ciocia nie pomyśli o tem, żeby jej konkurent używał innych maści niż *créme-simon?*

— Zapytuję siebie napróżno, czem zasłużyłem na niełaskę pani — odezwał się koło niej stłumiony głos.

— To musi być już późna godzina — zawołała znudzona do ostateczności Rózia, — pewnie już czas przebierać się do obiadu. Przygotuj sobie pan tymczasem jaką zabawną i przyjemną rozmowę dla rozerwania cioci.

Rózia składała nuty, nie widząc wcale wejrzenia, pełnego słodkich wymówek, jakie ku niej obracał Doroński. Wejrzenie to obiecywało znów szept czy jęk skargi i już usta jego okolił melancholiczny uśmiech, towarzyszący zwykle jego słowom, gdy w przyległym pokoju dał się słyszeć szelest sukni kobiecej i pani Zatocka weszła do pokoju.

Ubiór jej był tak wykończony, wystudjowany, wyrafinowany, a jednak tak pełen gustu, że można było zachwycać się nim, jako przedmiotem oderwanym, niemającym żadnego stosunku z osobą, która go nosiła. Był wszakże stosowny dla niej i tak dostrojony harmonijnie do jej uczesania i rodzaju piękności, że całość osoby wyglądała bardzo powabnie.

Doroński zerwał się z miejsca jak dworak przy niespodzianem wejściu królowej. Wysunął się naprzeciw niej, przystąpił do ucałowania ręki, potem stał przez chwilę jakby olśniony, jakby do ziemi przybity zachwytem. Wreszcie wyszeptał zapytanie o zdrowie.

— Niedobrze, niedobrze — odparła pani Zatocka z wyrazem anielskiej rezygnacji; — nic prawie dziś nie spałam.

Uśmiech melancholiczny znikł z ust Dorońskiego; przybrał minę taką, jak gdyby to nie pani Zatocka stała przed nim, lecz jej katafalk. Potem nagle poruszył się, jakby w niego uderzyła iskra elektryczna, odstąpił w tył i zawołał:

— Czemuż nie można wziąć na siebie cierpień cudzych!

Ten wykrzyk zgasił w nim, jak się zdawało, ogień rozpaczy, bo powrócił do swego zwykłego uśmiechu i usiłowania wydania się szczupłym i lekkim. Jak cień posunął się za panią Zatocką, dążącą do fotelu, i usiadł naprzeciwko niej na brzegu krzesła, nie jak onieśmielony student prostujący się przez zatrwożoną miłość własną, lecz jak światowiec chcący zająć pozycję, z której zarówno łatwo mógłby się pochylić do ucha sąsiadki, jak zerwać się lekko z miejsca na jej usługi. Była też to pozycja znamionująca oczekiwanie. W istocie patrzał na panią Zatocką, jak gdyby z upragnieniem wyglądał jej odezwania się, jak gdyby nie śmiał pierwszy rozpoczynać rozmowy. Ona tymczasem zdawała się zgadzać z przeznaczeniem czyniącem ją przedmiotem godnym admiracji, i patrzała na swą alabastrową rękę, jak gdyby ją podziwiała z upodobaniem, potem podniosła powoli wzrok na towarzysza.

(C. d. n.)

ku życzy sobie zresztą największa część sejmów krajowych.

Ustawa projektowana, zamieniająca postanowienia ustawy z 20 czerwca 1872 zawiera trzy istotnie nowe zasady. Przedewszystkiem tę, że co do remuneracji, czyli systemizowania posad nauczyciel religii w miejsce dotychczasowej normy administracyjnej wstępuje **norma ustawowa**. Postanowienia tego nie potrzeba zdaje się bronić szczegółowo, gdyż niewątpliwie jest rzeczą słuszną, ażeby *ex lege* dbano o to, iżby nauczyciele religji pod pewnymi warunkami w wyższych klasach szkoły ludowej pobierali pewne wynagrodzenie w jakiejkolwiekbądź formie. Druga zasada nowa jest ta, że w przeciwieństwie do postanowień dotychczasowych, w przyszłości koszta nauki religji wchodzić będą do ogółu wydatków na szkoły ludowe. Wreszcie postanowiono, że sposób wykonania nowej ustawy zostanie ustawami krajowemi ściślej unormowany.

Zasady te, wynikające z praktycznych potrzeb administracji szkolnej nie napotykają na żadne przeszkody, a jeśli Wys. Izba ustawę przyjmie i Sejmy krajowe wydadzą ustawy specjalne na polu płac dla katechetów, to wprowadzony zostanie ład zupełny. Stan dzisiejszy wobec dawniejszych ustaw, jeszcze istniejących, jest nader trudny.

Pozostaje mi tylko jeszcze pomówić o zmianach, jakie w projekcie rządowym poczyniła komisja. I tak przedewszystkiem włożono nowy art. 2 który postanawia, że remuneracje katechetów, w myśl nowej ustawy, nie mają być wliczane w minimum dochodu. Rząd przeciw temu nie może mieć nic do zarzucenia, pozwolę sobie jednak nadmienić, że w swoim artykule 2 który teraz jest trzecim, proponuje rząd ustęp drugi, który opiewa:

„Tylko postanowienia ustępu 1 §. 5 co do usystemizowanych i w przyszłości usystemizować się mających płac i renumeracyj nauczycieli religji mają być wykonane z dniem wejścia w życie ustawy niniejszej". To znaczy, że rząd zamierzał w ustawie zastrzedz, ażeby w czasie od wejścia w życie ustawy niniejszej aż do wydania ustaw krajowych jasno określić sposób postępowania administracyjnego na podstawie zasad ustawy. Ten projekt rządowy nie znalazł uznania w komisji i przyszedł do skutku tak zwany wniosek kompromisowy, który jednak także nie uzyskał większości w komisji.

Mamy przeto wniosek większości i wniosek mniejszości pod tym względem. Wniosek mniejszości nie zawiera dokładnie tej samej myśli, którą miał rząd, wypowiada on ją w cokolwiek osłoniętej formie; w interesie przyjścia ustawy do skutku nie wahałem się jednak w komisji oświadczyć za nim natychmiast, albowiem zbliża się on bardziej do projektu rządowego, aniżeli wniosek większości. Podnieść jeszcze muszę, że oba wnioski do art. 3 tak większości jak mniejszości komisji różnią się w istocie tylko mniejszą lub większą jasnością stylizacji, oba zawierają to samo postanowienie, że „ustawa niniejsza wchodzi w życie równocześnie z wejściem w życie odnośnych ustaw krajowych", tylko, że wniosek większości przez dodanie jeszcze zdania: „a równocześnie przestają obowiązywać przepisy z ustawą niniejszą sprzeczne," poddaje tamto postanowienie pewnej wątpliwości.

I ja podzielam zdanie, że czy jedna czy druga stylizacja utrzyma się w Izbie, w żadnym razie nie będzie należeć do kompetencji ustaw krajowych prawo zmieniania ustawy państwowej. Pozwolę sobie jednak podnieść, że administracja w żadnym razie nie będzie w tej jasnej pozycji, w jakiej byłaby, gdyby przyjęto projekt rządowy, oba wnioski nie wypowiadają bowiem jasno tego, czego chciał rząd. Z tego wynika koniecznie, że nastręczą się pewne administracyjne trudności, i czynność administracyjna zarządu szkolnego musi aż do wydania ustaw krajowych mieć charakter tylko prowizoryczny, ponieważ musi wyczekiwać w jaki sposób ustawa państwowa zastosowaną zostanie.

Cokolwiek bądź, muszę upraszać Wys. Izbę, ażeby uchwaliła ustawę w celu wybrnięcia z dzisiejszego nieznośnego chaosu, a zarazem wypowiedzieć nadzieję, że i sejmy krajowe zajmą się jak najrychlej wydaniem odpowiednich ustaw krajowych.

Pos. Heinrich omawia sposób, w jaki on sobie wyobraża wychowanie „obyczajowo-religijne" w duchu ustawy państwowej i podnosi, iż jest to niezwykła anomalja, którą wprowadziła administracja oświecenia, że dziecko przez dwie godziny szkolne w tygodniu kształci się wyznaniowo, resztę godzin zaś zupełnie bezwyznaniowo. Nie austrjackie ustawodawstwo, ale administracja oświaty winną jest, że między religją a innemi przedmiotami stworzyła lukę, że naukę religji izolowała od reszty przedmiotów, że co jedną powinno stanowić całość rozerwała gwałtownie. Uczyniono to na podstawie fałszywej interpretacji § 2 ustawy z 25 maja 1868. Powiada on, że nauka reszty przedmiotów jest niezależną od wpływu jakiegokolwiek Kościoła lub wyznania. Akceptuję to zdanie, gdyż w szkole dwóch panować nie może; nie znaczy ono jednak, że reszta przedmiotów i życie szkolne w ogóle nie ma się już zupełnie troszczyć o wychowanie religijne.

Na podstawie mylnej interpretacji wydano przepisy, które ani słówkiem nie wspominają o religji, o religijno obyczajowem wychowaniu, o stosunku świeckiego nauczyciela do duchownego. Przepisy te podsuwają ustawie szkolnej cel zupełnie inny, aniżeli miała ona pierwotnie. Podczas gdy ustawa powiada, że celem szkoły jest wychowanie obyczajowo-religijne, one powiadają, że celem wychowania młodzieży jest wyrobienie otwartego, szlachetnego charakteru. Cel to bardzo ładny, ale każdy myślący logicznie przyzna, że zostaje w pewnej sprzeczności z postanowieniem ustawy. (Głośny śmiech na lewicy).

Potrzeba przeto koniecznie, ażeby ustawa w jej prawdziwym duchu wykonywaną była. — Powiedzą mi może, iż chcemy szkoły katolickiej. Ale czyż tam, gdzie z 2,600.000 uczni, 2,200.000 należą do Kościoła katolickiego, czyż tam potrzeba szkołę katolicką zakładać dopiero? Owóż idzie tylko o ducha katolickiego, i chciałbym w tej mierze, ażeby on rzeczywiście przeniknął wszędzie, ażeby we wszystkich ziemiach austrjackich (głosy z lewicy: To bardzo skromnie! przejęto się myślą, że jeśli w jakiem państwie kierunek obyczajowo religijny jest pierwszą zasadą wychowania, tam, według zasad pedagogicznych, całe życie szkolne tym samym duchem przejęte być winno. — Jeśli tego nie będzie, w takim razie należy jasno powiedzieć, że cel szkoły jest inny. (Brawa z prawicy).

Na tem dyskusję dalszą w tej sprawie odroczono.

Po odczytaniu trzech nowych interpelacyj prezydent zamknął posiedzenie; naznaczając na stępne na piątek d. 9 marca, atoli na tem piątkowem posiedzeniu, natychmiast po otwarciu obrad, wypowiedział prezydent Smolka znane oświadczenie o zgonie cesarza Wilhelma i zamknął na znak żałoby posiedzenie, dodając, że o następnem zawiadomi posłów listownie. To zawiadomienie ma dzisiaj rozesłać i zwołać posłów na jutro.

Z podnóża Pirynejów.

Pau w lutym.

Na *Place d'Armes*, który tworzy ogromny kwadrat przed obszernemi koszarami, stawiają, a raczej uczą się stawiać rekruci *de la grande armée* pierwsze kroki, wiodące do sławy i laurów wojennych. *Un-deuss un-deuss* brzmi *unisono* z ich gardzieli i w szybkiem tempie przemierzają nieszczęśliwi *piou piou* (tak bowiem nazywają żartobliwie Francuzi swoję piechotę) olbrzymi plac musztry. Nagle brzmi komenda: *Halte, déposez l'armo* i wszystkie szeregi z brzękiem stawiają karabiny na ziemię, poczem podoficer komenderuje: *Frottez vous les mains*, a wszyscy rekruci poczynają trzeć swe skostniałe ręce i przeskakują z nogi na nogę, chcąc jako tako się rozegrzać. Kilku majętniejszych wybiega z szeregu i spieszy do przekupki, aby kupić gorących kasztanów, a kupiwszy za *sous* kilkanaście *maronów* dusi je w palach, chcąc tym sposobem skostniałym rękom przywrócić utracone ciepło i władzę.

Scena ta odgrywa się nie na dalekiej północy, ani też żaden nadzwyczajny przypadek uczynił mnie jej świadkiem. Jestem na południu, w krainie „wiecznej wiosny," w „rozkosznem Pau," dokąd rok rocznie lekarze wysyłają tysiące pacjentów do ciepłego klimatu. *Frottez vous les mains*! — Rozetrzyjcie sobie ręce! Czyż nie należałoby zwrócić uwagi panów medyków na tę charakterystyczną komendę nieznaną w naszym wojskowym regulaminie? Ilekroć słyszę *frottez vous les mains*, przychodzi mi na myśl mój pewien stary przyjaciel, który w życiu swojem zwiedził niemało świata. Z podróży swoich przywiózł wspaniałą kolekcję fotografij, broni, ubiorów, klejnotów i każdemu chętnie je pokazywał, każdemu chętnie opowiadał, gdzie, co i za jaką cenę nabył. Nigdy jednak nikomu nie pokazał, co zawiera tajemnicza szafka, która hermetycznie zamknięta stała na jego biurku w gabinecie. — Pewnego razu, a było to jakoś kilka dni przed moim ślubem, przyszedłem do niego z prośbą o poradę, dokąd się mam udać w poślubną podróż, aby jak najwięcej i jak najmilszych wrażeń odczuć. — Chciałem koniecznie zwiedzić południowe kraje i prosiłem go o rady i informacje. Mój przyjaciel posłyszawszy o moim zamiarze nie odrzekł na razie ani słowa, lecz wziąwszy mię za rękę poprowadził do swego gabinetu i wskazał na tajemniczą szafkę. „Widzisz mój drogi—rzekł — pokażę ci trzy rzeczy, które dotychczas nigdy nikomu nie pokazałem" — Przy tych słowach otworzył szafkę i wyciągnąwszy z niej jakiś przedmiot mówił dalej: „Oto są **berlacze**, które kupiłem w Neapolu, w czasie ogromnych śnieżyc grudniowych, jakie tam panowały; tutaj znowu jest ciepły **kaftanik flanelowy**, który kupiłem w Aleksandrji, bo palto moje zimowe chroniło mię niedostatecznie przed zimnem, a tutaj znów jest **czapka barankowa** z klapami na uszy. Bawiłem wówczas, a było to w marcu, we Florencji i nie chcąc narażać mych uszu na odmrożenie, kupiłem tę czapkę za słoną cenę. — A teraz mój przyjacielu — tak kończył swoję przemowę — jedź na południe i marznij szczęśliwie, a wesoło."

Ileż to razy przychodziły mi na myśl słowa mojego przyjaciela.

Zaledwie pierwszy śnieg spadnie, ciągną ludzie jak słomki na południe, porzucając dom i ognisko rodzinne, chcąc zażyć ciepłego klimatu i uniknąć mrozów i śnieżyc w swoim kraju. Nowicjusze zbliżając się do Botzen lub Udine, niecierpliwie wyglądają oknem wagonu, chcąc co rychlej zobaczyć upragniony kraj cytryn i pomarańcz, i nie mogą pojąć, dlaczego i tutaj morwy i kasztany stoją obnażone z liści i zieleni. Lecz pocieszają się, że tuż, tuż rozpocznie się kraj „wiecznej wiosny". Wreszcie przybywają w upragnioną krainę, podziwiają wiecznie zielone liście magnolji, wspaniałe drzewa laurowe, melancholijne cyprysy, przepyszne południowe sosny i smukłe palmy.

Lecz niestety, tym uroczym obrazom nie zbywa na ciemnych, ujemnych stronach.

Te zwiastuny południowej fauny nie są tak wrażliwe na zmianę temperatury, jak my, od kolebki do puchów i piernatów przywykli; im wystarcza kilka godzin ciepła słonecznego, by odzyskały swą pierwotną siłę i świeżość. Lecz my musimy chronić się do ciepłego pokoju; ba, gdyby ciepłego — ale tak zazwyczaj nie jest. Okna mają szpary, przez które wiatr się wdziera i powietrze oziębia. Każdy więc szuka ciepłego pieca, lecz piec należy do rzadkości w południowych krajach, a jeżeli jest, to najczęściej więcej dymi niż grzeje. Ograniczyć się więc trzeba na kominek i ten, który przybył na południe używać ciepłego rozkosznego klimatu, musi częstokroć owinięty plaidem godziny a nawet i dnie spędzać przed kominkiem, patrząc jak mokre (bo tak jest zazwyczaj) drzewo syczy i dymi.

Mieszkam w hotelu, który nie jest zajazdem, ale tak zwanym „pensjonatem"; mogę więc każdej chwili opuścić zimny pokój i zejść do ciepłej, za pomocą kaloryferów ogrzanej, sali wspólnej. Lecz w tym wypadku muszę zrzucić mój ulubiony ciepły szlafrok i pantofle, a ubrać się w strój wizytowy. Wspólna sala jest najczęściej pełna, lecz dłuższy w niej pobyt nie jest wcale przyjemnym, gdyż chorzy na piersi — a jest ich sporo — z powodu zbyt suchego powietrza w sali poczynają kaszlać, a to wcale do przyjemności nie należy. Uciekam więc znowu do mego pokoju.

Szczęśliwym może się nazwać ten, kto dostanie ciche a spokojne sąsiedztwo, przynajmniej spać może wygodnie, lecz gdy przypadkiem sąsiedni pokój zamieszka jakaś rodzina mająca dzieci lub jakiś kaszlący chory, wówczas co chwilę człowiek się budzi, bo każdy go szmer i hałas dochodzi. Ściany bowiem są tak cienkie, iż nawet szept przechodzi przez nie.

Nareszcie dziś nastał rozkoszny dzionek, słońce prawdziwie południowe przyświeca w całym blasku i sile. Młodzi i starzy opuszczają pensjonat, udają się tłumnie na przechadzkę i rozkoszują się świeżem powietrzem. Jedni, zdrowsi, puszczają się na dalekie przechadzki, chorzy w pobliżu pensjonatu, w uroczym gaju palmowym używają rozkoszy południowego klimatu. Głos dzwonka wzywa na wspólny obiad. Każdy niechętnie wraca do domu, lecz pociesza się nadzieją, że po obiedzie użyje do woli rozkosznej przechadzki. Tymczasem w czasie obiadu zrywa się chłodny wicher i kładzie swoje *veto* naszym planom i zamysłom. Na pocieszenie jednak wykłada nam lekarz zakładowy położenie tego cudownego miejsca kuracyjnego. Jest ono tak szczęśliwie położone, iż z trzech stron otaczają je góry, które nie dopuszczają zimnych wichrów i burz i tylko z czwartej strony ma zimny wiatr przystęp. Cóż nam z tego mądrego wykładu, kiedy ta „czwarta strona" zmienia się co chwila i przepuszcza zimne wiatry raz z północy raz z zachodu. Mimowolnie więc przychodzą mi na myśl słowa, które wyczytałem w księdze gości w pensjonacie:

J'admire cette nature...
Avec sa splendide verdure
...Elle serait sans égal
Sans ses hôtels et son mistral.)*

Mniej poetyczniej, lecz równie prawdziwie brzmi wyrażenie mojego przyjaciela: „Wierz mi, mój drogi, najpiękniejszą rzeczą na południu jest dobrze ogrzany piec kaflowy".

*) Tak się nazywa wiatr, którego najwięcej się obawiają na wy rzeżach morza Śródziemnego.

Wiec w sprawie gorzelnianej.

W sali ratuszowej miasta Lwowa zebrało się wczoraj około 30 delegatów z miast, celem omówienia sprawy podatku spirytusowego.

Lwów reprezentowali pp. prezydent Mochnacki, wiceprezydent dr. Gryziecki i dziewięciu członków Rady miejskiej. — Z Tarnowa przybył burmistrz dr. Rogoyski, z Przemyśla dr. Dworski, z Brodów Witosławski, z Sambora dr. Bunowski, z Rzeszowa dr. Zbyszewski, z Jarosławia Myszkowski, z Drohobycza dr. Fruchtman, z Grybowa dr. Jakubowski, z Żółkwi Skólikowski i dr. Niementowski, z Gródka Dmuchowski, Rapp i Lipus, z Dobromila Ćwikliński, z Starejsoli Wojtasiewicz, ze Staregomiasta Gołkowski, z Kołomyi Stenzel i Bretler, z Jordanowa Borowicz, z Sądowej Wiszni Kisielewski, z Jaworowa Paar, z Pilzna Palanz, z Myślenic Schunke, z Podgórza Nowacki, ze Starego Sącza Tokarczyk, z Wadowic, Zatoru i obszaru dworskiego w Zatorze Schwarz.

Miasta Lubaczów, Kałusz, Krosno i Kęty oświadczyły telegraficznie, iż się przyłączają do uchwał wiecu, jakiekolwiek zapadną.

Przewodniczącym wiecu obrany został dr. Piotr Gross.

Sprawa podatku spirytusowego wywołała obszerną dyskusję, którą zainaugurował prezydent m. Lwowa p. Mochnacki oświadczeniem, że reprezentacja stolicy wysłała już do Wiednia memorjał, stający nie na specjalnem stanowisku miasta, ale w obronie interesów całego kraju.

Następnie p. dr. Fruchtmann postawił trzy wnioski:

1. aby zredagować zbiorową petycję od miast;

2. wybrać deputację z pięciu, która wręczy petycję tę Kołu polskiemu i wniesie ją do Rady państwa;

3. aby wezwać posłów z miast i mniejszych posiadłości, iżby w czasie feryj wielkanocnych jawili się przed wyborcami i zdali sprawę z dotychczasowych czynności w Radzie państwa.

Na wiec przybył także p. Niemczynowski, poseł do Rady państwa. Przewodniczący dr. Gross zainterpelował go w kwestji, jakie jest stanowisko Koła wobec projektu rządowego.

P. Niemczynowski odpowiedział przedewszystkiem, że przybył na wiec przypadkowo, korzystając z przerwy w obradach parlamentu wiedeńskiego. Na samą interpelację odpowiedział poseł Niemczynowski, że Koło postępuje konsekwentnie i broni interesów kraju, nie powzięło jednak jeszcze stanowczej decyzji, w skutek czego wyczerpujących wyjaśnień dać nikt nie może.

Po licznych przemowieniach na temat wniosków p. Fruchtmanna, uchwalono je wszystkie, a oprócz tego jeszcze wniosek p. Nowackiego, ażeby osobną petycję wystosować do p. ministra skarbu.

W skład deputacji, która ułoży petycje i zawiezie je do Wiednia, wejdą pp. Mochnacki, Fruchtmann, Budzynowski, Dworski i Jakubowski.

Koszta podróży pp. deputatów rozłożone zostaną na te miasta, które petycje podpiszą.

Dalej uchwalono na wniosek p. Dworskiego, ażeby projekt rządowy do ustawy przeciw pijaństwu nie stosował się do Galicji, która już od lat dziesięciu ma własną w tym kierunku ustawę.

Nareszcie poruszono myśl utworzenia stałego komitetu, któryby ciągle czuwał nad wspólnemi interesami miast i mógł każdej chwili wezwać ich reprezentantów do wspólnego działania, i uchwalono powołać w skład tego komitetu pp. dr. Piotra Grossa, dr. Gustawa Roszkowskiego, dr. Rutowskiego, dr. Zbyszewskiego, Witosławskiego z Tyśmienicy, dr. Małachowskiego i Getritza, jako członków komitetu wybranego na zjeździe delegatów miast w r. 1885, a nadto pp.: Mochnackiego prezyd. Lwowa, Dworskiego burmistrza z Przemyśla, Fruchtmanna z Drohobycza, Jakubowskiego z Grybowa i Budzynowskiego z Sambora.

Na tem zakończono obrady wiecu.

Kronika.

Lwów, dnia 12 marca.

† Kardynał Włodzimierz Czacki. Śmierć tego kapłana wywołała w całym kraju głębokie a bolesne wzruszenie. Ciężka ta strata spadła niespodziewanie. Kardynał Czacki zawsze był chorym i nadzwyczajną tylko energją ducha opierał się niemocy fizycznej, w ostatnich czasach jednak nie było żadnych wiadomości, jakoby stan zdrowia kardynała przybrał postać groźną i zatrważającą. Na dziś zapisujemy tylko najważniejsze daty o zmarłym księciu Kościoła. Kardynał Włodzimierz Czacki urodził się 16 kwietnia 1834 r. w Porycku; wnuk Tadeusza, syn Wiktora i Pelagji Sapieżanki. Z Rzymem zrósł się od młodości. Przyjąwszy święcenia kapłańskie, mianowany prałatem rzymskim, znajdował się długo w najbliższem otoczeniu Piusa IX i zaskarbił sobie wyjątkowe jego zaufanie. Zrazu był sekretarzem kongregacji studjów, następnie powołany został na sekretarza kongregacji spraw zewnętrznych. Stanowiska te, jakkolwiek ważne, nie dają miary wpływu i znaczenia, jakie msgr. Czacki posiadał w owym czasie. Na szerszą widownię wyszedł dopiero za Leona XIII. Na konsystorzu z 12 sierpnia 1879 r. zamianowany arcybiskupem Salaminy, udał się jako nuncjusz do Paryża. Nuncjatura msgr. Czackiego stanowić będzie ważną kartę w dziejach kościelnych Francji. Po odwołaniu z Paryża zamianowany został kardynałem na konsystorzu z 25 września 1882 r.

Egzekutorami jego testamentu kardynała Czackiego ustanowieni: nuncjusz Ferrata i hr. Artur Potocki.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pp. Jan Mikołajski, rodem z Krakowa; Jan Antoni Przesmycki, rodem z Żabna, w Galicji; Józef Rosenzweig, rodem z Brzozówki, w Królestwie Polskiem i Jan Szaflarski, kand. adw., rodem z Czarnego Dunajca, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopnie Drów, pierwsi trzej wszech nauk lekarskich, ostatni praw.

P. Ludwik Bernacki c. k. komisarz starostwa jaworowskiego otrzymał w uznaniu swych zasług około podniesienia dobrobytu w miasteczku Krakowcu, dyplom honorowego obywatelstwa tego miasteczka, który rada gminna na swem posiedzeniu dnia 4 bm. jednogłośnie mu uchwaliła.

P. Zygmunt Przybylski, znany komedjopisarz, którego utwór najnowszy „Niebieskie ptaki" z talentem napisany wywołał zdania bardzo podzielone, przybył przed paru dniami do Lwowa.

W mieście naszem bawi chwilowo także autor dramatyczny p. Józef Bliziński.

Powódź we Lwowie. Stolica księcia Lwa przed kilkuset laty doznała wprawdzie klęski powodzi, lecz jestto jedyny wypadek, jaki dzieje naszego miasta zanotowały o powodziach. Wonczas to Pełtew w skutek ogromnych kilkotygodniowych deszczów rozlała się szeroko w dzielnicach położonych nisko u stóp Góry zamkowej.

Od tej pamiętnej chwili kronika lwowska ma do zanotowania chyba zbyt wielkie błota lub za wielkie kałuże rozlane po ulicach i placach, spowodowane zatkaniem otworów kanałów odpływowych. W ubiegłą jednak sobotę woda zalała cztery domy we Lwowie, a co dziwniejsza, woda ta nie wystąpiła z brzegów rozhukanej Pełwi, lecz z olbrzymich zasp śnieżnych, jakie potworzyły się w ciągu zimy na północnozachodnim stoku Góry zamkowej. W skutek odwilży ogromna ilość wody — nie mając rowami ani kanałami (gdyż w tej dzielnicy rowy odpływowe znane są tylko ze słyszenia) żadnego odpływu — spłynęła w nocy z soboty na niedzielę na najniżej położoną miejscowość na Żółkiewskiem na t. zw. Gabrjelówkę i formalnie zalały 4 domy, tak iż mieszkańcy parterowych

O stosunkach
tabularnej własności w Galicji

referat dr. Tadeusza Pilata

wygłoszony na walnem zgromadzeniu gal. Towarzystwa gospodarskiego d. 3 marca b. r.

Podstawą rolnictwa jest własność ziemska, której ustrój, skupienie i rozdrobienie wpływają w sposób najbardziej stanowczy na rozwój rolnictwa. Stąd też wśród prac około ochrony i rozwoju rolnictwa, jakiemi zajmuje się Towarzystwo gosp., koniecznie nasuwać musi się pytanie, jaki też jest stan i skład teraźniejszy własności ziemskiej w naszym kraju, w jakim kierunku zmierzają odbywające się w niej zmiany, w jaki sposób ciężkie koleje, przez jakie przechodziło i przechodzi rolnictwo, oddziałały i oddziaływują na własność ziemską?

Pytanie to jest największej wagi, nietylko pod względem ekonomicznym, ale i pod względem ogólno-społecznym i narodowym. Przyszłość cała społeczeństwa naszego zależy, wszyscy to dobrze czujemy, od tego, w czyjem ręku utrzyma się ziemia, własność rolnika, czy utrzyma się w ręku naszem i żywiołów, które zasymilizować zdołamy.

Niemniej także zależeć będzie przyszłość nasza od tego, czy obok własności rolniczej drobnej, włościańskiej, która w ubiegłym dziesiątku lat (1870—1880) przebyła już ciężką kryzis kredytową i wyszła z niej w ogóle obronną ręką, dzięki głównie skromnym potrzebom naszego włościanina, czy obok własności największej, której ekonomiczną i społeczną doniosłość zwłaszcza w naszem społeczeństwie, w całej pełni oceniam, ale która każde przesilenie łatwiej wytrzyma, utrzyma się i utrwali własność średnia, najbardziej zawsze zagrożona we wszystkich przejściach ciężkich, jakich rolnictwo w naszym kraju doznawało i w skutek wypadków politycznych i w skutek zmian ekonomicznych.

Celem dostarczenia materjału do odpowiedzi na owe pytanie: jak stoimy i dokąd idziemy pod względem własności ziemskiej, podjąłem obecnie, po pracach około wyświecenia stosunków własności włościańskiej i małomiejskiej, zadanie zestawienia wyczerpującego stosunków tak zw. własności tabularnej w Galicji.

Na mój wniosek Wydział krajowy uzyskał spisy właścicieli, które się co roku uzupełniają i rozesłał formularze Z tych znaczną część już wypełnioną, nadesłano i na podstawie tego materjału oparłem niniejszą pracę.

Według przybliżonego obliczenia, własność tak zwana tabularna, to jest zapisana w dawnej tabuli krajowej i w nowych księgach tabularnych sądów obwodowych, obejmuje obecnie, z uwzględnieniem gruntów odstąpionych za wykupno służebnictw 5,500.214 morgów czyli 40 23 prct. całej powierzchni Galicji.

Z tego obszaru stanowią lasy blisko 3 miljony (2,991.855) morgów, role, łąki i ogrody mniej niż 2 miljony morgów (1,979.266), pastwiska przeszło 180.000 morgów, reszta przypada na inne grunta.

Z całego obszaru, zajętego przez własność tabularną w Galicji, dziś jeszcze część znaczna choć o wiele już mniejsza, skutkiem sprzedaży dóbr koronnych, znajduje się w posiadaniu tak zwanej martwej ręki: państwa, funduszów publicznych, beneficjów kościelnych i fundacyj.

Mianowicie znajduje się:

W posiadaniu rządu i funduszu religijnego około 415.000 morgów czyli 7·4 prct., z czego 379 700 morgów lasów:

w posiadaniu biskupstw, klasztorów i beneficjów duchownych około 213.000 morgów czyli 3·8 prct., z czego 128.000 morgów lasów;

w posiadaniu fundacyj świeckich około 80 000 morgów czyli 1 45 prct. całego obszaru tabularnego, z czego około 60 000 morgów lasu.

Z tego obszaru zajmują:

fundacja hr. Skarbka	56,774 m.,	w czem	47,404 lasu
zakład Ossolińskich	7,622 „	„	2,184 „

Wreszcie **majątki tabularne gmin**, obejmują około 20,500 morgów, z czego 12,600 morgów lasu.

Ogółem tedy znajduje się w posiadaniu t. z. martwej ręki: 728,500 morgów, czyli 13 24% całego obszaru własności tabularnej, w czem 580,300 morgów lasu, czyli blisko 30% całego obszaru lasów tabularnych.

Z pozostałej reszty obszaru tabularnego, obejmującej przeszło 4,771,000 morgów, czyli 86·76 prct. całego obszaru tabularnego część pewną zajmują dobra fideikomisowe, które z uwzględnieniem zmian nowszych obejmują 57934·29 morgów, w czem 20373·33 morgów lasów. Majątki fideikomisowe w Galicji są zbyt nieliczne i zbyt małą stanowią część całej własności tabularnej, iżby można im przyznać jakieś odrębne wśród tej własności znaczenie. Nie stanowią one u nas pod względem ekonomicznym odrębnej a znaczącej kategorji własności ziemskiej. Taką kategorję stanowią natomiast dzisiaj większe kompleksy, tak zw. klucze dóbr, bądź fideikomisowych, bądź nie należących do fideikomisów, które ze względu na rozległość swoję, zarządzane bywają albo w drodze wydzierżawienia poszczególnych folwarków, albo za pomocą własnej, zwykle dość skomplikowanej organizacji administracyjnej. Niektóre z tych wielkich majątków zbliżają się do fideikomisów tem także, że oddawna faktycznie nie były dzielone. Jako granicę minimalną rozległości przyjmuję dla tej kategorji obszar 10,000 morgów.

Właścicieli dóbr tabularnych z obszarem po 10,000 morgów lub większym jest w Galicji, nie licząc dóbr martwej ręki, ogółem 35 i ci posiadają razem przeszło 1,100,000 morgów, czyli 20% lub piątą część całej własności tabularnej.

Z pomiędzy tych posiadaczy mają najwięcej obszaru:

Powszechny austrjacki zakład kredyt. ziemski (państwo Nadwórna)	147.093 m.,	w czem	138.479 las.
Br. Liebig i spółka (Borynia)	95 301 „	„	82.926 „
JCW. arc. Albrecht	79.265 „	„	67.501 „
JE. Alfr hr. Potocki	72.378 „	„	45.080 „

Dalej jeszcze mamy 7 majątków z obszarem wyżej 25 do 50 tysięcy morgów.

Reszta zaś nie dochodzi 25.000 morgów.

Na odwrotnym krańcu własności tabularnej są znowu własności tabularne, obejmujące po kilkadziesiąt, kilkanaście, a nawet i kilka morgów, których nie można zaliczyć nawet do średniej własności ziemskiej. Ilości ich i obszaru nie byłem dotąd w stanie obliczyć dokładnie; przypuszczalnie więc tylko i z wszelkiem zastrzeżeniem mogę powiedzieć, że ilość mniejszych posiadłości tabularnych z obszarem do 200 morgów przenosi 2000, a obszar zajęty przez nie w całym kraju może dochodzić 100.000 morgów.

Po strąceniu dóbr martwej ręki, tudzież owych największych majątków tabularnych, zostanie 3.571.000 morgów czyli około 64 procent całej własności tabularnej, którą stanowią majątki liczące od 200 morgów wyżej, aż do 10.000 morgów.

Z powodu że daty moje o własności tabularnej w całym kraju nie są jeszcze kompletne, nie mogę niestety o tej pośredniej kategorji podać dat bardziej szczegółowych i podzielić ją na kategorje podrzędne, co tem bardziej byłoby potrzebnem, że odstęp między 200 a 10.000 morgami jest zanadto wielki. Także i ilość właścicieli tabularnych całej tej pośredniej, którą oceniam na przeszło 2000 do 2200, podaję na razie tylko w przybliżeniu.

Zanim przejdę do bliższego skreślenia stosunków własności tabularnej w tej części Galicji, z której mam kompletne daty, pozwolę sobie na podstawie innych źródeł dodać dwie uwagi.

Obciążenie własności tabularnej w Galicji długami hipotecznemi wynosiło w roku 1876 158,801.000 zł. Od tego czasu wzrastało ono ciągle w skutek przewyżki długów nowozaciągniętych nad długi wykreślone. Jedyny wyjątek stanowi rok 1882, w którym zaciągnięto nowych długów przeszło 22 miljonów, wykreślono zaś przeszło 27 miljonów. Z końcem roku 1885, ostatniego roku, z którego daty zostały ogłoszone, wynosiło obciążenie własności tabularnej w Galicji 188,168.000 zł., zatem więcej o 29,367.000 zł. Podzieliwszy przez liczbę lat, otrzymujemy przeciętną cyfrę przyrostu obciążenia w jednym roku w kwocie 2,936.000 zł. Zauważyć jednak wypada, że w ostatnich latach roczny przyrost obciążenia hipotecznego własności tabularnej był o wiele znaczniejszy, a mianowicie wynosił w 1883 roku 4,867.000, w 1884 roku 4.871.000, w 1885 roku 4,568.000 zł.

Obciążenie to nie odnosi się do całej własności tabularnej. Nie tyczy się ono dóbr t. zw. martwej ręki, a w małym stopniu odnosi się do dóbr fideikomisowych, które tylko do trzeciej części wartości mogą być obciążone.

Pominąwszy tę ostatnią okoliczność, wypada z porównania tej ostatniej sumy ciężarów hipotecznych z końcem 1885 z obszarem tabularnym nienależącym do t. zw. martwej ręki, że na każdym morgu tego obszaru cięży w przecięciu przeszło 40 zł. W tem obliczeniu nie są jednak odróżnione lasy od innych gruntów. Uwzględnienie tej różnicy da się przeprowadzić przez przybliżone oszacowanie wartości pieniężnej obszaru tabularnego. Wartość dóbr tabularnych nienależących do martwej ręki oceniam w przybliżeniu licząc morg lasu po 30 zł., a morg innych gruntów po 100 zł., jak to przy podobnych okolicznościach w naszym kraju kilka razy praktykowano, na 208 miljonów zł. W skutek tego wypada przeciętne obciążenie własności tabularnej 61 procent.

Obciążenie to jest niewątpliwie wysokiem, zwłaszcza jak na nasze stosunki; jednakże nie wystarcza ono jeszcze do wydania sądu niepomyślnego o obecnych stosunkach naszej własności tabularnej. Więcej w tej mierze znaczy wskazany poprzednio postęp coroczny obdłużenia, wynoszący w ostatnich latach przeszło 4·5 miljona co roku i w związku z nim przeświadczenie, zapewne że niedające się cyfrowo stanowczo uzasadnić, iż znaczna część tego przybytku obciążenia jest konsolidacją długów bieżących lub pokryciem niedoborów bilansu rocznego, a nie wkładem obiecującym podwyżkę przychodu w przyszłości.

Druga uwaga jest ta, że wykazy odnoszące się do zmian własności tabularnej w Galicji świadczą w wyższym stopniu jeszcze niżby z potocznego doświadczenia sądzić można, o szybkich zmianach właścicieli w obrębie tej własności. Podczas kiedy w innych krajach austrjackich zmiany właścicieli w drodze spadku wynoszą przy własności tabularnej z rzadkiemi wyjątkami 25 do 50 pct. wszystkich zmian właścicieli zdarzających się w ciągu roku, to w Galicji wynosiły one w okresie 1868 do 1881ar. tylko 4.72 pct., w okresie 1878 do 1882 tylko 3.41 pct. wszystkich zmian, a za to zmiany w skutek sprzedaży i innych umów stanowiły tutaj w pierwszym okresie 92 pct., w drugim prawie 93 pct. wszystkich zmian. Także i ilość bezwzględna zmian właścicieli w skutek sprzedaży i innych umów jest stosunkowa znaczną, wynosiła bowiem w latach 1881 do 1885 między 250 do 330 corocznie.

(Dok. nast.)

Pomieszkań musieli gdzieindziej szukać tej nocy dla siebie noclegu.

Z zagrożonej okolicy udała się wczoraj deputacja z dziesięciu przedmieszczan złożona do p. prezydenta z prośbą o zapobieżenie katastrofie „powodzi.“

Niemniej smutny widok, jak Gabrjelówka, przedstawiają i inne dzielnice miasta. — Ulica Sykstuska przedstawia jedno olbrzymie łożysko, którem woda wśród błota i śniegu spływa swobodnie ulicą i chodnikami z ulicy Leona Sahiehy, Lipowej, placu św. Jura itp. do kanału i Pełtwi, a zaznaczyć należy, że na przestrzeni od kościoła św. Marji Magdaleny aż do ulicy Ossolińskich znajduje się tylko jeden kanał o małym otworze. Dorożkarze, odwożąc przechodniów do domów przy ulicy Sykstuskiej, żądają wyższej zapłaty, „bo takie wielkie błoto i tyle wybojów, że konisko mi się zmęczy na nic“. Z pod pałacu namiestnikowskiego woda z szumem przelewa się na ulicę Sobieskiego i Wałową, plac Gołuchowskich przedstawia jedno wielkie jezioro, a nie chcemy już wymieniać zaułków, po których przejście równa się wycieczkom myśliwych na błota i moczary.

Czyby też magistrat nie zechciał wglądnąć w tę sprawę i nie zarządził oczyszczenia ulic, a przedewszystkiem wywiezienia olbrzymich kup śniegu, które topniejąc powodują coraz większe błoto i roztopy.

Z kolei Karola Ludwika donoszą, że z d. 11 b. m. został ruch wszelkich pociągów na linji z Jarosławia do Rawy ruskiej otwarty.

Z powodu uszkodzenia mostu między Dębicą i Dąbiem wskutek powodzi i gwałtownie płynącej kry zastanowiono ruch pociągów na kolei lokalnej Dębicko-Rozwadowskiej.

Na przestrzeni między Krasnem i Podwołoczyskami odbywa się ruch z tem ograniczeniem, że pociągi nocne Nr. 9 i 10 na tejże przestrzeni jeszcze kursować nie będą.

Podobne ograniczenie ruchu pociągów nocnych na przestrzeni Lwów-Krasne-Brody zostało z dniem 12 b. m. zniesione, wskutek czego od tego dnia na linji głównej Kraków, Wieliczka, Lwów, Krasne, Brody kursować będą wszystkie pociągi według rozkładu jazdy, między Krasnem i Podwołoczyskami zaś tylko pociągi Nr. 1, 2, 7 i 8.

Między Rawą ruską i Sokalem ruch pociągów jeszcze zastanowiony.

W Lutowiskach Janockich zakończył żywot doczesny dnia 10 b. m. Henryk Martini w 80 roku życia.

Zmarły długoletni więzień stanu z pamiętnego 1846 roku, po wypuszczeniu na wolność usunąwszy się w zacisze, piastował posadę pocztmistrza w Lutowiskach, później jako burmistrz tamże przez długie lata zajmował się gorliwie sprawami gminnemi tegoż miasteczka, i był czynnym w tej godności do ostatniej chwili życia — cześć jego pamięci.

Nekrologja. Joachim Zaderecki, obywatel miasta Lwowa i właściciel realności zmarł we Lwowie w 58 roku życia.

W. ks. Ireneusz Mokrzycki, emeryt, zmarł dzisiaj we Lwowie w 57 roku życia.

Józef Grzybowski, obywatel miasta Lwowa i były majster krawiecki, zmarł wczoraj we Lwowie w 83 roku życia,

Franciszek Rozwadowski, członek korporacji krawieckiej, zmarł we Lwowie w 43 roku życia.

Rozpacz Bismarka. W niedzielnej humorystycznej kronice *Kurjera Krakowskiego* pisze p. K. Bartoszewicz co następuje:

„Z Berlina dochodzą mnie smutne wieści o księciu Bismarku. Mąż ten, który jeszcze bardziej wryje się w naszę pamięć, jest w piekielnym strachu. Nie bał on się Napoleonów ani Boulangerów, z Gambetty drwił sobie, ze Skobielewa pokpiwał, posunął swoję odwagę nawet do tego stopnia, iż głuchy był na groźby *Czasu* i *Nowej Reformy*, — dziś zaś drży jak osika przed jedną, jedyną niewiastą, która dziś zrana wyjeżdża z San Remo. Pod wpływem tego strachu, stał się podobno bardzo religijnym i myśli nawet wstąpić do klasztoru, jeżeli nowa ustawa zagwarantuje zupełną wolność Kościołowi. W ogóle ma być tak zrozpaczony i przybity, iż do korespondenta mojego wyrzekł te słowa: „Wolałbym mości dobrodzieju być teraz nawet galicyjskim producentem spirytusu.“

W Meerane, saskiem mieście fabrycznem, uchwaliła rada miejska 26 głosami przeciw 6 wprowadzić w miejscowym domu ubogich jako kary: ścisły areszt i chłostę cielesną. Skazany na ścisły areszt odsiadywać go będzie w komórce tak ciasnej, iż ani usiąść ani położyć się nie może; na dłużej jak sześć godzin skazać nie wolno. Chłosta ma być wymierzoną trzciną 85 cm. długą a 6 cm szeroką na gołe ciało aż do trzydziestu razów.

Demolowanie hotelu angielskiego rozpocznie się w tych dniach. W sobotę odbyła się w magistracie lwowskiem licytacja na pozostały po rozbiorze materjał. Najwyższą ofertę (2750 zł.) przedłożył inżynier p. Albin Zagórski i ten utrzymał się przy licytacji. Czysty grunt ma oddać p. Zagórski kasie oszczędności dnia 1 maja b. r.

Z Izby sądowej. Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. W sobotę przesłuchał Trybunał świadka Stupnickiego, podmajstrzego murarskiego, który podał iż razem z Karpem siedział w jednej kaźni i że przed nim Karp szeroko i długo opowiadał o całem zajściu w urzędzie cłowym. Karp nie opowiadał świadkowi wcale o współwinie urzędników a także i sam nigdy nie przyznawał się do zarzucanych mu przestępstw.

Stupnicki skonfrontowany z Drexlerem obstaje przy swoich zeznaniach, zaś Drexler podtrzymuje swoje własne zeznania.

O g. w pół do 1 w południe ogłosił p. przewodniczący postępowanie dowodowe za ukończone.

Trybunał postawił ławie sędziów przysięgłych 12 pytań w kierunku winy oskarżonych, które przeważnie dotyczą zbrodni nadużycia władzy urzędowej (§§ 101, 102 a. u. k.) zbrodni przekupstwa (§ 311 u. k.) i zbrodni udzielania pomocy winnym.

Dziziaj o g. 9 rano rozpoczęto rozprawę od wyjaśnienia i traktowania poszczególnych pytań Trybunału w kierunku winy oskarżonych. W obec tego jednak, że obrońca dr. Loewenstein nie jawił się dzisiaj na rozprawie z powodu lekkiej niedyspozycji gardlanej, odroczył p. przewodniczący posiedzenie do jutra po południu d. o g. 4.

Śmierć cesarza Niemiec wywołała nie małe a ciekawe w swoim rodzaju zainteresowanie się w kołach amatorów loterji liczbowej. Zawodowi gracze, którzy nie opuszczą żadnej sposobności, ani ważniejszego faktu, aby je nie podciągnąć pod kombinację cyfrową, ułożyli z powodu zgonu monarchy Niemiec następujące niechybnie wygrywające *solo*-terno 22, 9, 28, a mianowicie dzień urodzin i śmierci tudzież liczba lat królewskiego panowania zmarłego monarchy. W środę przekonamy się, czy przysłowiowe szczęście, jakie na każdym kroku towarzyszyło cesarzowi Wilhelmowi, także nie opuści i tych, którzy poszczególne chwile z jego życia obracają na wzbogacenie... loterji.

Wylew Wisły. Olbrzymie zatory, jakie na przestrzeni 13 kilometrów potworzyły się na Wiśle, niemniej też ogromne masy śniegu jakie spadły w dniach ostatnich zapowiadały dosadnie, że w razie nagłej odwilży wylew wód Wisły jest prawie nieunikniomem. Komisja ratunkowa dołożyła wszelkich sił i starań, aby zapobiedz katastrofie. W środku lodów za pomocą prochu wybito przejście na 30 metrów szerokie i sądzono, że przy powolnej normalnej odwilży Wisła z łożyska nie wystąpi a woda i lody spokojnie odpłyną. — Środki te jednak zapobiegawcze okazały się niedostatecznemi. W ostatnich dniach po ogromnych śniegach spadł obfity deszcz i lody pod wpływem ciepłego zachodniego wiatru poczęły szybko tajać. Ludność była też przygotowaną po części, że Wisła wyleje z chwilą ruszenia lodów, a magistrat krakowski oznajmił, że chwila, w której puszczą lody, ogłoszona będzie wystrzałami armatniemi. Onegdaj spadł znowu obfity deszcz i niebezpieczeństwo powodzi z każdą chwilą wzrastało. Stan wody gwałtownie przybierał a wczoraj rano notowano cztery metry po nad 0, w południe stan wody wynosił 4 m. 30 ctm. po nad 0 i lody pod ciśnieniem wody gwałtownie ruszyły. Wskutek tego woda szeroko się rozlała po za brzegi a tegoroczna powódź jest równie straszną jak w r. 1884. Woda przerwała tamy i wały ochronne i na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów zalała całą okolicę. Wszystkie wsie nadbrzeżne powyżej i poniżej Krakowa zupełnie zalane a przedmieścia Grzegórzki, Dajwor, Zwierzyniec i Smoleńsk stoją pod wodą. Szczęściem większa część mieszkańców przeniosła swój dobytek i zapasy z piwnic w miejsca bezpieczniejsze i tem zapobiegła bodaj w części dotkliwym stratom. Lody niesione wartkiemi falami rozbiły filary mostu pod zamkiem i wspaniały most jest dzisiaj zupełnie zniszczony.

Spienione fale niosły budulec, drzewa, siano i ogromne lodowce i wyrzucały je obficie na oba brzegi. Wszyscy pospieszyli z pomocą nieszczęśliwym, których powódź w ich pomieszkaniu zaskoczyła. Inżynierja wojskowa, straże ogniowa i akcyzowa, żołnierze artylerji na wozach i na czółnach przenosili rzeczy z zalanych domów i przewozili mieszkańców. Tłumy mieszkańców zaległy brzegi Wisły przypatrując się straszliwym spustoszeniom rozhukanego żywiołu.

Około godziny 4 po południu woda poczęła nieznacznie odadać. Straty dotychczas dokładnie oznaczyć się nie dadzą, lecz bądź co bądź są one bardzo znaczne.

Z Horodenki nam piszą: Dnia 4 b. m. żegnaliśmy w Horodence odjeżdżającego na miejsce nowego przeznaczenia do Rudek c. k. starostę pana Zygmunta Masiuka.

Mąż ten zacny przez krótki przeciąg czasu ledwie jednego roku zjednał sobie postępowaniem ojcowskiem, sprężystem a przedewszystkiem sprawiedliwem i wyrozumiałem, sympatję i poważanie całej ludności powiatu, to też żegnała go ze szczerem żalem bardzo znaczna liczba obywateli powiatu wszelkich warstw osobiście, zaś dalsze gminy nie mogąc przybyć z powodu, iż wieść o wyjeździe zacnego c. k. starosty za późno ich doszła, wysłały w ostatniej chwili wyjazdu telegram pożegnalny.

Z za kordonu nam piszą: — „W Kleczewie umarł temi dniami pewien izraelita nazwiskiem Bosak i zostawił dzieciom znaczny, bo wynoszący blisko 300.000 rs. majątek. Historja Bosaka dosyć jest ciekawa; zaczął on swoję karjerę służąc za parobka do koni u jednego „gospodarza“ i z powodu swego ubóstwa, nazywany był „Bosakiem“. Sprytem i pracą dorobił się stopniowo grosza, handlując zbożem, a bliskość granicy ułatwiała mu znacznie interesa. Zostawszy w końcu najbogatszym kupcem zbożowym w Kleczewie, wyposażył dzieci, a sam zajmował się pożyczaniem pieniędzy, nawiasem mówiąc na dobry procent. Nielubiany był powszechnie przez współwyznawców dla niezwykłego skąpstwa. Brat Bosaka, nędzarz, chodzący po żebraninie, zgłaszał się kilkakrotnie do niego po wsparcie, lecz zawsze napróżno; dostawał zaledwie kilka groszy odczepnego. Biedak ów mieszkał we wsi Wilczynie majątku pana K. Bosak wydając córkę za mąż, wyprawiał jej właśnie wesele, na które zaprosił i dystyngowanych gości. Jakoż przed dom zajechała kareta p. K., a lokaj zeskoczywszy z kozła otwierał drzwiczki... Uradowany Bosak wybiegł na ganek, sądząc, że pan K. dowiedziawszy się o weselu, przyjeżdża mu złożyć wizytę. Jakież było jego zdumienie i niezadowolnienie, gdy ujrzał wychodzącego z karety biednego, obszarpanego Jośka — swojego brata!

Przytomni zaczęli się śmiać z tej sceny, a zawstydzony Bosak obdarzywszy brata tym razem kilkoma rublami, wyprawił go czemprędzej z powrotem. Długo jednak nie mógł darować panu K. tego figla.“

Wielki spadek. W d. 14 lutego zmarł w Passawie, w Stanach Ameryki północnej, Ś. Pobóg Lenartowicz, który ostatnią wolą całe swoje mienie, wynoszące 2 miljony dolarów, przekazał krewnym, zamieszkującym w Królestwie, w guberniach północno-zachodnich i w Galicji. Spadkobiercy do d. 1 maja przesłać mają swoje dowody legitymacyjne na ręce ks. Józefa Lenartowicza, proboszcza w Jodłowej, w Galicji. Pierwszeństwo mają krewni generała Kazimierza Lenartowicza, jego brata Ksawerego i syna tegoż, Bartłomieja.

Król Wilhelm Niderlandzki jak donoszą z Haagi, jest bardzo cierpiącym a słabość jego jest tego rodzaju, co ś. p. cesarza Wilhelma. Jest to poprostu uwiąd starczy, na który medycyna lekarstwa nie znalazła i nie znajdzie.

Spadek po monarsze. W berlińskich kołach finansowych krąży pogłoska, że cesarz Wilhelm pozostawił w spadku 78 miljonów marek (48 360.000 zł.)

Z powodu zgonu cesarza Wilhelma dzienniki przepełnione są wiadomościami biograficznemi, często dość humorystycznemi dotyczącemi nawet najdrobniejszych szczegółów życia jego. I tak n. p. paryski *Figaro* opowiada, że pewnego razu cesarz był słabym, a konsyljum lekarzy, obradujące w jego pokoju, orzekło po zbadaniu jego słabości, że należy mu używać jak najmniej ruchu i zaleciło spokój umysłowy jak największy. Cesarz zgodził się na to, lecz w tem usłyszał odgłos muzyki wojskowej, która jak zwykle asystowała przy zmienianiu straży zamkowej. Natychmiast wstał i podszedł do historycznego okna. Jeden z lekarzy starał się go powstrzymać, ale cesarz z uśmiechem odpowiedział: „Muszę iść do okna, bo już południe, a w Bädekerze stoi wyraźnie, że mnie o tej godzinie zawsze z ulicy w tem oknie widzieć można“.

W czasie pobytu swego w Bayreuth 1876 oglądając miasto, zwiedził cesarz także starodawny pełen pamiątek kościół farny. Zakrystjan, jowialny staruszek, oprowadzając cesarza po całym kościele, wysilał się formalnie na to, aby mu każdą najmniejszą drobnostkę pokazać i postępował z cesarzem tak, jak z dawno niewidzianym starym znajomym, któremu ma dużo do pokazania i powiedzenia. Cesarza bawiła ta jego gorliwość i słuchał go cierpliwie. Nareszcie doszli do miejsca, w którem się schodziło do podziemia, kryjącego pomiędzy innemi śmiertelne szczątki Wilhelminy, siostry Fryderyka Wielkiego. Tutaj staruszek otworzył drzwi wielkie żelazne, a zapraszając cesarza do zejścia na dół, chcąc mu dodać ochoty, powiedział: „Ależ Najjaśniejszy Panie! zejdź na dół! tam są tylko twoi krewni!“ — „Nie, nie, mój przyjacielu“ — odpowiedział cesarz — „ja tam jeszcze iść nie chcę“.

Gdy razu pewnego przedłożył minister wojny cesarzowi listę oficerów, których z powodu ich podeszłego wieku pragnął spensjonować, dodał dla wyjaśnienia, że armja „inwalidów nie potrzebuje“. Na to cesarz odrzekł: „Masz rację, mój kochany, trzeba inwalidów pensjonować, ale musimy zacząć odemnie!

Z Sokala piszą do *Diła*, że miejscowy żandarm, mając polecenie przyaresztować jednego z przedmieszczan, udał się do niego do pomieszkania i wezwał go, aby dobrowolnie dał się przyaresztować. — Przedmieszczanin ufny w swoję siłę opierał się czynnie i zmusił tem żandarma do użycia broni. Żandarm zadał bagnetem tak ciężką ranę opierającemu się, iż ten w kilka chwil potem ducha wyzionął.

Śledztwo sądowe w toku.

Powodzie. W prowincjach alpejskich naszej monarchji panuje obecnie wielkie przygnębienie ludności z powodu powszechnej obawy powodzi. Szczególniej pod tem wrażeniem zostaje cały Salzburg, Tyrol, Ziemia przedarulańska. Również z północnych Włoch i Hiszpanji sygnalizują podobne obawy. Ostatnie silne zamiecie śnieżne i deszcze i u nas w Galicji wzniecają pewne obawy, może jednak opatrzność odwróci od nas tę klęskę, która w dzisiejszej sytuacji byłaby prawdziwie straszliwą.

Kieszonkowe łóżko. Ogłaszane w pismach „kieszonkowe“ maszyny do szycia zostały zaćmione nowym wynalazkiem.

Oto na bruku warszawskim okazał się ajent fabryk zagranicznych, który reklamuje sprzedawane przez siebie „kieszonkowe“ przyrządy, zawierające pomiędzy innemi stołek lub... łóżko.

W obec tak doniosłego wynalazku należy się spodziewać, iż zagraniczni myśliciele obdarzą niezadługo ludzkość kieszonkowym... gmachem czteropiętrowym, rozumie się, z odpowiedniemi oficynami.

Epilog głośnej sprawy. Przypominają sobie zapewne czytelnicy sensacyjną sprawę Czaczkowskiego, b. telegrafisty kolejowego w Skierniewicach, który pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za przyczynienie się do śmierci pewnej guwernantki, która wyskoczyła oknem z jego mieszkania. Sąd okręgowy warszawski wydał wyrok uniewinniający Czaczkowskiego, izba sądowa jednak w drugiej instancji wyrok ten uchyliła i skazała oskarżonego na pozbawienie wszelkich praw stanu i osiedlenie w mniej oddalonych gubernjach Syberji.

Kolosalne oszustwo. Dzienniki poznańskie polskie piszą zgodnie co następuje: „Od kilku dni krąży po naszem mieście wieść o kolosalnem oszustwie, jakiego się dopuszczał pewien tutejszy zakład przemysłowy od kilku lat na szkodę gminy miasta Poznania. W zakładzie owym, potrzebującym wody z wodociągów miejskich, zaprowadzić miano, jak wieść niesie, rurę okalającą wodomierz miejski i tym sposobem sprowadzano sobie wodę bezpłatnie. Szkodę z operacji tej dla dochodów miasta obliczają na kilkadziesiąt tysięcy marek. — Charakteryzuje zaś stosunki nasze to, że gazety tutejsze niemieckie nie wyłączając konserwatywnego *Tageblattu*, jakby na komendę jaką, wieść owę grobowem pokrywają milczeniem. Nie słychać też o żadnem urzędowem wystąpieniu. Gdyby się czegoś podobnego dopuścił kto z Polaków, trąbionoby o tem nie tylko w gazetach, ale dowiedziałby się o nim już dawno świat cały za pomocą telegrafu nawet. Ale tym razem milczą agenci telegraficzni, zwykle tak ruchliwi w polowaniu na sensacyjne wiadomości. Czy to nie charakteryzuje pp. kulturtraegerów?...“

Z Brukseli nam piszą: Belgijska akademja medyczna wybrała przed paru miesiącami osobny komitet, do zbadania o ile publiczne doświadczenia hipnotyczne robione na ludziach (czyli tak zw. „mediach“) są niebezpieczne i szkodliwe. Komitet ten ogłosił właśnie sprawozdanie, w którem po obszernem i gruntownem motywowaniu wydał orzeczenie następujące:

„Eksperymenta hipnotyczne są niebezpieczne tak pod moralnym jak i pod fizycznym względem i powinny być zakazane.“

Orzeczenie to będzie zapewne dla władz odnośnych wskazówką jak się mają zachować w kwestji przyzwalania na publiczne produkcje hipnotyzerów i szarlatanów, którzy pod płaszczykiem nauki wyciągają grosz publiczny sposobem łatwym i — niestety demoralizującym.

W tych dniach odegrał się w Bouges epilog głośnych zeszłorocznych rozruchów w Ostendzie. Trybunał sądowy skazał 76 rybaków, którzy brali w tych zaburzeniach ulicznych udział, na karę więzienia od miesiąca do ośmiu miesięcy.

Z chwili obecnej.

Na Marjackim wciąż jeziora,
Na Halickiej morza,
Że się jeszcze nie utopił
Nikt — to łaska Boża...

Z dachów kapie, jak w deszcz z rynny,
Śnieg zmieniony w błoto,
Cnego Lwowa czysty, miły
Wierny obraz oto...

Na chodnikach wody pełno,
Na ulicach „braja,“
Aż dreszcz bierze, iż to potrwać
Może aż do maja.

Tak to bywa, komu dano
Cierpieć w lat szeregu
Brak porządku i konieczną
Ah, obecność śniegu!

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie złożone z dwóch komedyj jednoaktowych: „Czyja wina?“ Sienkiewicza, „O Józię“ Bałuckiego i dwóch operetek Offenbacha: „Piosnka Fortunia“ i „Joasia płacze“, w których wystąpi p. Zimajer po raz ostatni przed wyjazdem do Królestwa.

Część ekonomiczna.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu styczniu r. 1888, w 575 gorzelniach wywarzono ogółem 4,116.884 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim 116, w których wywarzono 982.956 opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w brodzkim 97 (807.670½), w przemyskim 60 (462.973), w rzeszowskim 58 (313.920½), w kołomyjskim 45 (418.405), w tarnowskim 45 (217.997,) w sanockim 43 (216.079), w krakowskim 31 (134 467½,) w stanisławowskim 31 (265.840½), we lwowskim 23 (157 625), w samborskim 17 (103 454), w nowosądeckim 9 (35.496½).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu styczniu r. 1888 ogółem było w ruchu 153 browarów galicyjskich, w których wywarzono 42.595 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 24, było w ruchu w powiecie skarbowym rzeszowskim 23 (4732 hektolitrów), następnie w powiecie skarbowym brodzkim 21 (3792 hektol.), w tarnopolskim 18 (4173 hekt.), w przemyskim 16 (3041 hekt.), w sanockim, 13 (1682 hekt.), w krakowskim i stanisławowskim po 12, w pierwszym powiecie wywarzono 5957 hekt., a w drugim 4135 hekt.; we lwowskim i nowosądeckim po 9, w pierwszym powiecie wywarzono 2580 hekt., a w drugim 2282 hekt.); w tarnowskim 8 (6383 hekt.), w samborskim 7 (2485 hekt.), w mieście Lwowie 4 (9080 hekt.,) w powiecie skarbowym kołomyjskim i w mieście Krakowie po 4, w pierwszym 1350 hekt., w drugim 6292 hekt. piwa wywarzono.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu styczniu roku 1888 wynosiła produkcja soli w Galicji 98.173 centn. metr., sprzedaż zaś 102.574 c. m. — W tym samym miesiącu r. 1887 wynosiła produkcja 76.160 c. m., sprzedaż zaś 87.682 c. m. Z porównania wypływa, iż w miesiącu styczniu 1888 wyprodukowano o 12.013 c. m. więcej, a sprzedano o 14.892 c. m. więcej niż w tym samym miesiącu 1887.

= **Bank rolniczy we Lwowie** 10 marca.

Tendencja handlu zbożowego niezmienna, transakcje utrudnione, zbyt nieznaczny, w nasionach stagnacja zupełna.

Ceny notują więcej nominalnie.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa	6.30	do	6.80
Żyto gotowe	4.50	„	4.80
Owies obroczny	4.50	„	4.75
Jęczmień	5.—	„	6.—
Rzepak	10.—	„	10.25
Groch	5.50	„	9.—
Wyka	4.50	„	5.—
Bobik	4.50	„	5.—
Hreczka	—.—	„	—.—
Kukurudza	4.50	„	5.—
Chmiel (56 kilo)	—.—	„	—.—
Koniczyna czerw.	25.—	„	35.—
„ biała	—.—	„	—.—
„ szwedzka	40.—	„	45.—
Spirytus za 10.000 lpct loco stacje kolei	24.50	„	25.—

Uwaga. Bank utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Wiedeń 10 marca.

Jakkolwiek wywody *Norddeutscherki* i *Gazety Krzyżowej*, iż pokój europejski stracił w cesarzu Wilhelmie jednę z najsilniejszych rękojmi, wcale nie przemawiały za ożywieniem akcji na giełdzie wiedeńskiej, to mimoto tendencja giełdy była dość silną, zwłaszcza, że pogłoski o wojskowych naradach, które pod prezydencją Najj. Pana mają się rozpocząć w Burgu, nigdzie nie znachodziły wiary, ani potwierdzenia. W dalszym ciągu dobrą postawę rynku wiedeńskiego podtrzymywały depesze petersburskie, że car osobiście złożył generałowi Schweinitzowi, w ambasadzie niemieckiej, kondolencję z powodu zgonu monarchy Niemiec, tudzież pogłoski, że car udaje się w tych dniach do Berlina, aby osobiście wziąć udział w żałobnych ceremonjach. — Ruch zwyżkowy byłby nawet znakomicie się rozwinął, gdyby nie to, że giełda wiedeńska nie miała dziś kontaktu z giełdami niemieckiemi, bo one z powodu żałoby były zamknięte. Musiała więc nasza giełda pod pewnym względem trzymać się w rezerwie, już choćby dla tego, że arbitraż nie robiła żadnych transakcyj ani dla Berlina, ani dla Frankfurtu. Z tem wszystkiem spekulanci patrzali dość różowo w przyszłość, zwłaszcza, że prywatne depesze bankierów berlińskich zapowiadały, iż treść manifestu cesarza Fryderyka III będzie na wskróś pokojową i że monarcha ten oświadczył, iż nie zechce panowania swego od wojny zaczynać. Papiery bankowe poszły w górę, zwłaszcza kredyty, länderbanki i uniony; renty doznały nieznacznej zwyżki, rubel podniósł się o odrobinę.

Notowano:

Kredyty austrjackie 267·50, węgierskie 269 50, anglobanki 99 50, uniony 187·50, bankvereiny 81 50, laenderbanki 204·50, ludwiki 191·75, czerniowieckie 207·—, renta wspólna 77 60, srebrna 79.05, złota austrjacka 107 95, papierowa 5% 92 55, złota węgierska 95·90, papierowa 5% 83 15, rubel 1·02¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Lipsk 12 marca. Cesarz przybył tu wczoraj o godz. 6 min. 38. Dworzec kolejowy otaczały tłumy publiczności; przyjęcia oficjalnego ze strony władz nie było. Jedynie cesarz przyjął całe pruskie ministerstwo z kanclerzem państwa na czele. Kanclerz państwa wszedł pierwszy do cesarskiego wagonu. Porywającym był widok, gdy cesarz zobaczywszy wchodzącego Bismarka, postąpił ku niemu kilka kroków, dwakroć go uściskał i ucałował. Cesarz stał wyprostowany w wnętrzu *coupé*, co dokładnie widzieć można było przez podniesione zaluzje w oknach wagonu.

Cesarzowa w czasie rozmowy z kanclerzem państwa stała obok swego małżonka i powitała równie serdecznie ks. Bismarka. Także Puttkamera i innych ministrów państwa, tudzież hr. Herberta Bismarka powitał cesarz nader łaskawie.— Ogromna radość zapanowała u publiczności, gdy cesarz ukazał się u okna wagonu i łaskawie powitał zgromadzone tłumy.

Na kilka chwil przed odjazdem zjawił się cesarz jeszcze raz u okna wagonu, witany entuzjastycznemi okrzykami. O godzinie 7 wyruszył pociąg dworski w dalszą drogę. Kanclerz państwa pozostał w cesarskim wagonie i towarzyszyć będzie cesarskiej parze do Charlottenburga.

Petersburg 12 marca. Pułk kaługski, którego szefem był zmarły cesarz niemiecki, będzie na wieki nosił jego imię. Nowym szefem tego pułku, a zarazem szefem petersburskiego pułku grenadjerów, mianowany został cesarz Fryderyk. Armja rosyjska nosić będzie przez cztery tygodnie żałobę, a w dniu pogrzebu ciężką żałobę.

Według doniesienia *Journal de St. Péters bourg* zaszła wymiana depesz między carem a cesarzem Fryderykiem, w której monarchowie wyrazili sobie wzajemne zaufanie i chęć utrzymania tradycyj przyjacielskich i dawnych familijnych sympatyj. Dziennik ten spodziewa się, że pamięć zmarłego cesarza unosić się będzie po nad obydwoma dworami cesarskiemi z największą korzyścią dla pokoju europejskiego.

Berlin 12 marca. Pociąg cesarski przybył do Charlottenburgu dopiero o godz. 11¼ w nocy, gdyż w skutek zasp śnieżnych uległ trzygodzinnemu spóźnieniu. Na dworcu w Charlottenburgu powitali cesarza następca tronu z swą małżonką, książę Henryk i księżna Meiningeńska, w sposób jak najserdeczniejszy. Na drodze od dworca kolei aż do zamku, mimo zawiei śnieżnej, zebrały się liczne tłumy publiczności.

Cesarz był w czapce i płaszczu oficerskim, wyglądał dobrze. Para cesarska wsiadła bezzwłocznie do oczekującego powozu i ruszyła do Charlottenburgu. Za powozem jechał korpus gwardji. Wszędzie witano cesarza z ogromnym entuzjazmem. Księżniczki — córki jakoteż kanclerz państwa i ministrowie udali się na dworzec centralny w Berlinie.

Berlin 12 marca. Podczas przewiezienia zwłok cesarza Wilhelma do katedry, uderzono w dzwony, wojsko z pochodniami zapalonemi utworzyło długi szpaler od pałacu cesarskiego aż do mostu przed kościołem, ulice, przez które posuwał się kondukt, były zamknięte, a publiczność gromadziła się tylko w ulicach bocznych. Trumnę niosło na przemian po 16 podoficerów.

W pochodzie żałobnym wzięli udział następca tronu (to znaczy książę Wilhelm), książę Henryk, książę Meiningeński, następca tronu szwedzkiego i wiele innych książąt, tudzież służba dworska.

Sofja 12 marca. Dziennik *Swoboda* w artykule wstępnym powiada: Jeżeli Turcja z prostej grzeczności dla Rosji wysłała swą notę do Sofji bez zamiaru użycia środków gwałtownych, to znajdzie w Bułgarach zawsze sprzyjających wasalów; — jeżeli jednak powyższa nota jest po prostu wstępem do energicznej akcji — to znajdzie Turcja Bułgarów gotowych zawsze do walki o wolność, z której mogą wyjść zwycięsko i uzyskać niepodległość. Traktat berliński nie my łamiemy, ale ci, którzy nam zabrali Battenberga.

Narodni prava, organ Radosławowa, radzi znów rządowi, aby na notę turecką zupełnie nie odpowiadał — a w najlepszym razie odpowiedział odmownie.

Rzym 12 marca. *Riforma* podnosi wielkie znaczenie ostatniego spotkania się króla Humberta z cesarzem niemieckim Fryderykiem (w Genui podczas wyjazdu cesarza z Włoch) i dodaje, że uścisk dwóch monarchów w tej uroczystej chwili był wzajemnym uściskiem dwóch narodów.

Bukareszt 12 marca. Ghika odmówił misji złożenia gabinetu; król powierzył ją Bratianowi.

Petersburg d. 12 marca. Pogłoski obiegające za granicą o rzekomych ruchach nihilistycznych w południowej Rosji są według wiarygodnych informacyj zupełnie zmyślone.

Z zbożowych targów.

12 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.75	6.——6.55	5.80—6 45	6.——6.60
Żyto	4 35 4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.30—5 65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.50	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40·—	22.—37.—	20.—.36—	22.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 12 marca. Pszenica od 7·60 do 8·20 Żyto od 6 — do 6 50. Okowita 26.—— do 26·25.— **Berlin** 12 marca Pszenica — — do — — Żyto —·— do —·— Okowita —·— do —·— **Peszt** 12 marca. Pszenica —·— do —·— Żyto —·— do —·—. Okowita —·— do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 12 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	193	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	209	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w, a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	40	100	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	89	—
„ „ „ 4½% „	92	—	93	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	87	50	89	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.91	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.02	10.12
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·01—	1·03—
100 marek niemieckich	62.20	62.70—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35.
Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

38)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

Zebrała wzrokiem objawów współczucia, nie zdobywała ich przecież od dawnych nawet przyjaciół ani ukłonów bo z niemi nie spieszyli znajomi. Wkrótce też weszli na boczną drożynę lasku i znikli z przed oczów Janiny i jej męża.

Słońce zbliżało się ku zachodowi, Patryk z Janiną szli ulicą prowadzącą do głównej alei lasku, zamierzali bowiem nie czując się znużonemi, powrócić pieszo do domu.

W bliskości łuku tryumfalnego, spotkali mężczyznę leżącego na nizkim wózku, w rodzaju fotela popychanym przez służącego.

Patrykowi zdawało się, iż twarz chorego mężczyzny nie jest mu obcą, zbliżył się więc do niego.

— Sir John-Fitz-Gerald! — wykrzyknął nagle, wyciągając rękę do chorego.

— Ach! to ty Patryk O'Keddy? — odpowiedział mu głos zbolały.

John Fitz-Gerald uczynił ruch, chcąc się pochylić ku przyjacielowi, lecz pozbawiony sił przez ciężką chorobę, opadł bezwładnie na poduszki.

— Jakże rad jestem z naszego spotkania, — mówił z wysiłkiem. — Dobrze uczyniłeś przyjacielu, że nie pojechałeś do Afryki! Nabawiłem się febry w Senegalu i oto, widzisz w jakim znajduję się stanie. Zdaje się nie pociągnę dłużej nad miesiąc. To mnie tylko doprowadza do rozpaczy, że nawet w ręku fuzji nie miałem!... Przyjdź mnie odwiedzić, dobrze? Mieszkam w hotelu Meurice. Chciałbym bardzo przed śmiercią pogawędzić jeszcze z tobą o dawnych naszych polowaniach. Wszakże ty Patryku jesteś moim jedynym przyjacielem!

Patryk ścisnął rozpaloną dłoń chorego biedaka, przyrzekając odwiedzać go często.

— Doprawdy, — rzekł Patryk do żony, rozstawszy się z Johnem Fitz-Gerald, — widzę, iż nader rozumnie uczyniłem, przedkładając polowanie na dzikie bestje w Paryżu nad tępienie ich w Afryce. Gdyż zamiast być szczęśliwym małżonkiem najśliczniejszej kobiety, o jakiej można marzyć, byłbym może podobnym do tego dogorywającego biedaka trawionego gorączką! Na honor! wolę być zrujnowanym i zarabiać na kawałek chleba ostrzem floretu, aniżeli posiadać bezpożyteczne miljony mego nieszczęsnego przyjaciela Fitz-Geralda.

XIX.

W kilka dni później, w sądzie kryminalnym paryzkim rozpoczęto rozpatrywanie sprawy oczekiwanej tak niecierpliwie, a obdarzonej przez specjalnych dziennikarzy do tego rodzaju sprawozdań szumnym tytułem: *Proces bandy Czarnego domu.* Wyrywano sobie bilety wejścia do sali sądowej, jak gdyby tu szło o jakąś nową a wielce ciekawą sztukę. Pokazywano sobie z zajęciem obwinionych i świadków, szczególniej zaś pomiędzy temi ostatniemi zwracano uwagę na Marcina Bidache, jako bohatera dnia, o którym drobna prasa wypisywała najdziwaczniejsze historje.

Na ławie oskarżonych zasiadło sześć osób: Juana, Peruwiańczyk, Bawoł, Lis, Jedwabna Nitka i Parzy-Morda. Odłożono też termin wykonania wyroku śmierci na Wilczurze dla skonfrontowania go z wspólnikami. Teraz stawał już przed sądem pod właściwem swem nazwiskiem de Viverol, ale również jak przedtem milczał uparcie i sędziowie nie zdołali wydobyć z niego nie tylko ani jednego zeznania, ale ani nawet jednego słowa.

Peruwiańczyk i jego matka próbowali także z początku zapierać się swych zbrodni i okłamywać sędziego prowadzącego tę sprawę, lecz wtedy nastąpiła konfrontacja z Marcinem Bidache.

Marcin Bidache z właściwą sobie jasnością i niezwykłym darem wyciągania wniosków, rozpoczął swe zeznania. Odmalował scenę napaści, której ofiarą padł margrabia de Valladorès, zabójstwo pana Lacédat, zrabowanie hrabiego de Casèrte, który cudem tylko uniknął śmierci. Odczytał też tajemniczą korespondencję poprzedzającą morderstwo bankiera.

Peruwiańczyk zdziwiony, zmięszany słuchał z głową spuszczoną.

Jednakże jeszcze usiłował zaprzeczać. Przyznawał wprawdzie fakty widywania się matki z bankierem Lacédat, lecz takie dawał im wyjaśnienia:

— Przybyliśmy do Paryża, — mówił, — nieszczęśliwi, w największym niedostatku. Matka moja wiedziała, iż człowiek, z którym łączył ją niegdyś blizki stosunek w Buenos-Ayros, a mój ojciec, mieszkał w Paryżu. Zwróciła się zatem do niego, żądając pomocy. Gdy mnie ujrzał raz pierwszy w Clamart, zdawał się wzruszony i przyciskał mnie czule do serca.

Okazywał mi wielkie przywiązanie, albowiem byłem dla niego żywem wspomnieniem najszczęśliwszych chwil jego młodości i szalonej miłości jaką miał wówczas dla mej matki. Płakał widząc nas tak ubogiemi. „To co posiadam, powinno do was należeć“, mówił. „Ja syna tego kocham więcej aniżeli drugie moje dzieci.“ Pod wpływem też tego uczucia zlikwidował majątek i oddał nam go. Potem przecież dręczony widocznie wyrzutami sumienia, iż skrzywdził drugie dzieci, odebrał sobie życie.

—Dosyć to zręcznie ułożona bajeczka, — odezwał się Bidache, skoro Peruwiańczyk przestał mówić. — Lecz prześwietny sąd pozwoli, abym mu przedstawił ważne poszlaki, jakie przeciwko tobie zebrałem a dowodzące przekonywująco twych zbrodni.

„Podsądny przypomina sobie zapewne, iż nazajutrz po uwięzieniu prosił o pozwolenie posłania do swego domu po bieliznę i ubranie, mając wykwintne nawyknienia, których w więzieniu nawet trudno mu się było pozbyć. Wówczas jeden z dozorców więziennych, niepoznany przez podsądnego, a którym ja byłem, podyktował mu karteczkę przesłaną następnie sędziemu śledczemu.“

Tu Bidache wydobył z kieszeni trzy listy: jeden pisany do pana Mérentier i dwa przesłane z groźbami do Janiny.

— Otóż, — mówił dalej Bidache, — pismo tych trzech listów różni się z sobą, aczkolwiek przy bliższem badaniu, można dopatrzeć podobieństwa w kreśleniu wielu liter. Trudno jednak zmieniać charakter do nieskończoności i kartka podyktowana przezemnie podsądnemu w więzieniu, jest tak samo napisaną jak pierwszy list do panny Lacédat. Co więcej jeszcze, jest przekonywającem, to jedne i te błędy we wszystkich czterech pismach, tem bardziej, gdy się pomyśli, iż jeden tych listów podpisany: *Zabójca twego ojca.*

A zwracając się do Peruwiańczyka dodał:

— Zapewne żałujesz teraz tej zuchwałej nieopatrzności, stanowiącej dziś niezbity dowód twej zbrodni.

Bidache wydobył z kolei wymiar ręki odciśniętej krwawym śladem na oddrzwiach w domku Clamart, zwracając uwagę sędziów, iż wymiar ten zgadzał się najzupełniej ze składem ręki Peruwiańczyka.

— Widzisz, — mówił Bidache z całym spokojem, po złożeniu tego ostatecznie pogrębiającego zbrodniarza dowodu, — człowiek trudniący się rzemiosłem zabijania swych bliźnich, nie powinien być mańkutem. Mordowane przez ciebie ofiary tej twojej wadzie zawdzięczają życie, zamiast bowiem zadawać im ciosy w serce, raniłeś ich w bok prawy, rany też nie były śmiertelne. Dla tego to margrabia de Valladorès i hrabia de Casérte mogą teraz świadczyć przeciwko tobie.

Bidache kazał mu również przymierzyć łachmany, jakie zabójca hrabiego de Casérte porzucił uciekając. Czapka nadawała się wybornie na głowę obwinionego.

Następnie skonfrontowano Peruwiańczyka z Franciszkiem dawnym lokajem pana Lacédat. Z początku Franciszek go nie poznał. Skoro jednak Bidache poprosił sędziego, aby kazał ogolić wąsy podsądnemu, poczem przyłożył mu do twarzy sztuczne faworyty, wyraz jego fizjognomji zmienił się zupełnie. Franciszek powtórnie przyzwany, wykrzyknął natychmiast, iż jest to ten sam mężczyzna o śniadej cerze, podobny do marynarza, który był w gabinecie pana Lacédat pod pozorem szukania jakichś dokumentów potrzebnych w kantorze.

W dalszym ciągu śledztwa, przyprawiono mu gęstą czarną brodę, a wtedy Klara zeznała, iż poznaje nieznajomego, który zabrał Jurka.

Peruwiańczyk widząc, iż nie może walczyć z przeciwnikiem tak silnym jak Bidache, zrzucił maskę i zmienił zachowanie dotychczasowe. Stał się cynicznie zuchwałym, opowiedział dzieje dziwnego swego życia, przechwalając się najbezczelniej z popełnionych zbrodni.

XX.

Prawdziwe jego imię było Andrzej. Mając lat dwanaście, dostał się na okręt Brazylijski, trudniący się handlem niewolników. Do roku dwudziestego przebywał ciągle na morzu, opływając wszystkie części świata i pędząc naturalnie życie morskiego rozbójnika; gdy przybijano do lądu, noce całe spędzał przy kartach, nie czyniąc sobie najmniejszego skrupułu z zamordowania rano swego partnera, jeżeli temu zbyt szczęście podczas gry służyło. Powróciwszy wreszcie do Buenos-Ayros, zastał matkę w ostatniej nędzy. Juana dokąd była młodą i piękną, dokąd bezsenne noce i wszelkiego rodzaju nadużycia nie pozostawiały śladów na jej postaci, żyła jak wszystkie tego rodzaju kobiety, trwoniąc wyzyskiwane na łatwowiernych kolosalne sumy, bez myśli o jutrze. Nastały przecież złe czasy. Znikło powodzenie, została opuszczoną i właśnie gdy syn powrócił, Juana zgnębiona nędzą, przemyśliwała nad zakończeniem nędznego swego żywota.

Zaczęli teraz oboje wędrówkę po świecie, trudniąc się wszelkiego rodzaju rzemiosłami, nie cofając się przed żadnym środkiem zdobycia pieniędzy, które następnie marnotrawili w sposób szalony.

Pewnego roku w Londynie przez ciąg kilku miesięcy, mieszkali w najwspanialszym hotelu, pędzac życie swobodne opływające w dostatki. Andrzej przejeżdżał się po Hayd-Parku na pysznych rasowych rumakach, Juana rozpierała się w wykwintnych powozach. (Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.